Nr. 169. Lwów — Wtorek dnia 26 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Anny M. NMP. Sob. Gabr. Ar. Jutro: św. Natalii P. Akwilasa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 32, Zachód „ „ 7 m. 36 | Długość dnia godzin 15 minut 4. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Z widowni wojny.

O 40 wiorst, a więc o 40 parę kilometrów na wschód od Laojanu, — tam, gdzie wysoki grzbiet Finszui już się zniża i rozpada na małe grzbiety, które z kolei, wciąż się zniżając, łączą się z doliną rzeki Lao, — stoi wieś mandżurska Kiaotung. W tem miejscu długi wąwóz Motien, w którym Rosyanie od miesiąca walczą z Japończykami o każdy krok ziemi, o każdą skałę, rozdziela się na kilka wąwozów, z których każdy prowadzi ku dolinie rzeki Lao, a więc także ku mandżurskiej kolei, ku jej stacyom, zajętym przez armię Kuropatkina. Wszystkie te wąwozy są kręte, poplątane, nie tak skaliste, jak wąwóz Motien i już przeważnie lesiste; wzdłuż niektórych sączą się strumienie, które na podgórzu wpadają do rzeki Lan, a ona z kolei łączy swe wody z wodami rozlewnej rzeki Chun, która przepływa mimo Laojanu i na zachód od niego wpada do mandżurskiego Dunaju, do ogromnej rzeki Lao.

Zatem topografia tej miejscowości, gdzie mandżurska wieś Kiaotung, podobna do kurzej stopy. Jest to niemal już ostatnia górska pozycya przed Laojanem, ostatnie takie miejsce, gdzie stosunkowo małe siły mogą skutecznie walczyć z wielkiemi, bo one z braku miejsca nie są w stanie rozwinąć frontu. Zrozumiałą więc jest rzeczą to, że tu Rosyanie walczyli do upadłego.

Zaczęli bój w poniedziałek (18 b. m.), skończyli gewe czwartek. Z razu bił się tylko 20-tysięczny oddział jen. Kellera, lecz ku wieczorowi pierwszego dnia przybyła mu na pomoc dywizya kozacka jen. Rennenkampfa, a na drugi dzień — dziewiąta dywizya piesza jen. Hörschelmanna. Tak trzech Niemców walczyło z jednym Japończykiem jenerałem Kurokim, który w dodatku chory był na malaryę i jak Karol XII w swoich pod Benderami, kazał się nosić w lektyce. Japończyk wygrał bitwę; odstępujący Rosyanie tak się zapłatali w wąwozach, że dotąd sztab rosyjski nie wie, gdzie są niektóre bataliony; a Kuroki urządził po bitwie takie wspaniałe pochody, że jeden jego oddział wpadł w pięknie już na stacyę kolejową Jantaj, leżącą już między Laojanem a Mukdenem, lecz wkrótce stamtąd się cofnął. W bitwie pod Kiaotungiem Rosyanie prawie zupełnie stracili pułk piechoty Leszczyckiego, a jen. Rennekampf jest tak ciężko ranny, że go na noszach odesłano do Laojanu, gdzie podobno będzie amputowany. Doniesienia o tej bitwie są z jednego względu bardzo ciekawe. Oto, zdarzyło się po raz pierwszy, że raport jen. Kellera doszedł o więcej stratach rosyjskich, niż raport Kurokiego. Nadto Keller zawiadomił, że sądząc z mundurowych odznak, biły się pod Kiaotungiem dwie piesze dywizye armii jenerała Nodzu. Z tego wynika, że Nodzu, pod zasłoną gór, jakby za kulisami, podał te dywizye Kurokiemu, co dowodzi, iż Japończycy koniecznie postanowili jak najprędzej wpaść na kolej mandżurską bądź pod Laojanem, bądź na północ od niego, przeciąć drogę odwrotową Kuropatkina i może go odrzucić ku zachodowi od kolei, już ku granicy chińskiej, albo też przyjąć walną bitwę z wszystkimi razem korpusami japońskimi. Ponieważ po bitwie pod Kiaotungiem wyraźnie się okazało, że Kuropatkin lada dzień może być otoczony od północy przez wojska Kurokiego, przeto — jak donoszą z Czifu — rozpoczął on pospieszny odwrót ku Mukdenowi. Wiadomościom z Czifu rzadko kiedy można wierzyć, bo to chińskie miasto jest gniazdem plotek; jednakże w tym wypadku jest niewątpliwe, że Kuropatkin musi cofnąć się z Hajczenu, jeno niekoniecznie odrazu do Mukdenu, skoro może się zatrzymać w silnie uzbrojonym i pełnym żywności Laojanie.

Zatem przegrana pod Kiaotungiem (na lewem skrzydle) zmusza Rosyan odwołać ich skrzydło prawe i środek opuścić pozycye pod Daszicao, pod Hajczenem i obóz warowny w Ańszańczanie. Takie jest strategiczne znaczenie boju kiaotuńskiego.

Skoro już sam Kuropatkin nie może myśleć o walczeniu w okolicy między Daszycao a Hajczenem, lecz musi się cofać, przeto jen. Oku pomaszerował na miasto Niuczwan i w piątek był od niego o 12 kilometrów, a dziś zapewne już je zajął.

Z Portu Artura nie ma żadnych wiadomości.

* * *

Zatarg anglo-rosyjski z powodu statku „Malakka" skończył się tak, jakeśmy przewidywali. Rząd petersburski ustąpił, zrzekł się zamiaru postawienia tego statku przed sąd morski i przyrzekł wynagrodzić straty, spowodowane zwłoką w żegludze. Jednakże rząd ten utrzymuje, że chociaż mogły się jego okręty omylić, zatrzymując „Malakkę", to wszakże omyłka była usprawiedliwiona pozorami, które silnie przemawiały za tem, że ów parowiec wiezie kontrabandę. Aby udowodnić, że na nim są rzeczy podejrzane, odbędzie się jego rewizya. Zamierzano dokonać jej w Algierze, zdaje się jednak, że Francya chciała, aby pominięto jej terytoryum, bo teraz postanowiono odbyć rewizyę w zatoce Suda na Krecie.

Rząd Stanów Zjednoczonych przewiduje, że wypadek z „Malakką" może się powtórzyć z okrętami handlowymi, które z San Francisko wożą do Japonii mąkę i inne towary. Okręty eskadry władywostockiej, krążące teraz niedaleko wschodnich brzegów Japonii, mogą zatrzymywać owe parowce handlowe, jak zatrzymały „Malakkę". W takim razie trudno będzie udowodnić, że ładunek mąki jest przeznaczony dla cywilnej ludności, a nie dla armii japońskiej. Amerykanie mogą mieć przykrości i straty. Otóż, aby tego uniknąć, postanowił rząd waszyngtoński wykonywać kontrolę nad okrętami, odpływającymi do Japonii z portów Stanów Zjednoczonych, żeby zaś skontrolowanego okrętu Rosyanie nie zaczepili, będzie krążyła na drodze z San Francisko do Japonii wojenna eskadra Stanów Zjednoczonych. — To samo Anglia zaprowadza na morzu Czerwonem. Z tych postanowień wynika, że jednak mocarstwa obawiają się rosyjskiego korsarstwa, a to tem bardziej, że te statki transportowe, które carat niedawno kupił w Niemczech, uzbrojono w Libawie i teraz wysłano na oceany.

Rokowania handlowe.

Austro-węgierscy delegaci do układów o traktaty handlowe z pełnomocnikami państw obcych zapewne niebawem zakończą swe narady z delegatami włoskimi i będą musieli natychmiast udać się do Drezna, aby tam wznowić przerwane w czerwcu rokowania z Niemcami. Stanie się to — jak przypuszczają sfery rządowe — mniej więcej w połowie sierpnia. Do tego czasu już się podobno skończą układy rosyjsko-niemieckie, które dla rządu berlińskiego są bardzo ważne, bo chodzi mu o to, aby nie ustąpiwszy nic, albo bardzo mało ze swej minimalnej taryfy celnej na dowożone z zagranicy zboże i mięso, przecież zachować dla siecie rynki zbytu dla towarów przemysłowych. Jako taki rynek zbytu, Rosya jest dla Niemiec o wiele ważniejsza od Austryi, bo do caratu wywożą one mnóstwo maszyn parowych i rolniczych, wogóle wszelkich wyrobów metalowych, chemikaliów, wyprawionych skór, gotowych ubrań, powozów, mebli, porcelany i wyrobów z papieru. Tych fabrykatów kupuje Austrya od Niemiec stosunkowo znacznie mniej, aniżeli Rosya, i ten import ustawicznie zmniejsza, podczas gdy Rosya, przeciwnie, zwiększa go, a to dlatego, że we wschodniej Syberyi, mianowicie we Władywostoku, oraz w Mandżuryi przeważną część handlu opanowały firmy niemieckie, które oczywiście popierają swój ojczysty przemysł. Z tego powodu carat jest dla Niemiec rynkiem zbytu wielkiego znaczenia. Zachowawszy go dla siebie, Niemcy już mogą przeboleć utratę rynku austro-węgierskiego. Stąd właśnie wynika zależność traktatu niemieckiego z Austryą od tego samego traktatu z Rosyą: czem lepiej pójdzie Niemcom z caratem, tem twardsi oni będą podczas rokowań z Austryą.

Jakże więc idzie im z caratem? Sytuacya była taka: kiedy w roku przeszłym parlament niemiecki uchwalił taką minimalną taryfę celną na dowożone z zagranicy zboże, że cło najniższe stało się prawie tak wysokiem, jak przedtem było cło najwyższe, wówczas rząd rosyjski przystąpił do rewizyi swojej „ogólnej" taryfy celnej na wszelkie fabrykaty zagraniczne, a w kilka miesięcy potem, to znaczy na początku roku bieżącego, opublikował tę taryfę, przyczem oznajmił, że wejdzie ona w życie w rok po wypowiedzeniu istniejących traktatów handlowych, jeżeli nowe traktaty nie będą zawarte. Ta nowa rosyjska taryfa zawierała tak wysokie cła na fabrykaty zagraniczne, że dowóz ich do Rosyi musiałby bezwarunkowo ustać. Była to więc dosadna ze strony Rosyi odpowiedź na niemiecką taryfę zbożową. Pięknem płacono za nadobne. W Niemczech fabrykanci się przerazili i naturalnie zaczęli domagać się od rządu, aby się porozumiał z agraryuszami i zmienił taryfę zbożową. Zanosiło się na olbrzymią agitacyę, która — jak przypuszczano — obali hr. Bülowa i cały gabinet, oddany na usługi agraryuszom. W tem, w lutym, wybuchła wojna rosyjsko-japońska i oto agitacya fabrykantów w Niemczech natychmiast ustała. Dlaczego? Bo natychmiast zrozumiano, że Rosya będzie w położeniu przymusowem: koniecznie będzie musiała otworzyć swe granice dla dowozu zagranicznych fabrykatów, gdyż inaczej nie będzie miała dochodu z ceł, a jednocześnie będzie musiała umożliwić swym ziemianom wywożenie za granicę zboża i bydła, bo inaczej oni nie będą mieli czem zapłacić podatków. Słowem, aby mieć dopływ gotówki z ceł i podatków gruntowych, musi carat przystać na niemiecką taryfę minimalną, a nie powiększać ceł przemysłowych. Z początku jednak Rosya postawiła się ostro. Jej delegaci poróżnili się z niemieckimi. Rosyanie oświadczyli, że i tak płacą za wielkie cło zbożowe Niemcom; na własnej ziemi są jakby ich parobkami. Na to otrzymali odpowiedź, że cyfry statystyczne przeczą temu, bo wywóz rosyjskiego zboża do Niemiec ustawicznie się zwiększa; jeszcze w roku 1901-ym wynosił 496.000 tonn, a w roku 1903-cim już wynosił 787.000 ton i stanowi niemal tyleż, co dowóz zboża do Niemiec ze wszystkich innych krajów razem; specyalnie żyta Rosyanie sprzedają Niemcom 90% całego ich dowozu, a pszenicy sprzedają 41%. Widocznie więc handel ten nie jest dla Rosyan tak zły, jak oni mówią. Natomiast Rosyanie już dawno nałożyli takie cła na fabrykaty, że Niemcom zostają tylko okruchy, a w dodatku, upaństwowiwszy koleje, zaprowadzili na nich takie różniczkowe taryfy przewozowe, że transport np. z Moskwy do pruskiej granicy jest znacznie tańszy od transportu z tej granicy do Moskwy, co już było wyzyskaniem na niemiecką niekorzyść przeoczenia kwestyi taryf przewozowych w traktacie handlowym. Rosyanie znów na to wytknęli Niemcom szykany weterynaryjne. Słowem, rokowania zmieniły się w kłótnię i były zerwane. W półtora miesiąca potem powtórzyło się to po raz drugi i tak samo skończyło się rozterką i zerwaniem.

Ale niemieckie przewidywania były trafne. Potrzeba gotówki i konieczność zaciągnięcia pożyczki wojennej zmusiła rząd rosyjski do szukania porozumienia z Niemcami. Do hr. Bülowa, bawiącego w Norderney, pojechał p. Witte z pomocnikiem ministra finansów panem Temiraziewem; znalazł się tam również minister skarbu niemieckiego hr. Posadowsky. Rokowania trwały od poniedziałku do czwartku. W piątek pp. Witte i Temiraziew odjechali do Berlina, skąd pierwszy z nich zaraz się udał do Paryża — jedni mówią, że do chorej córki, inni, że z jakąś ważną misyą do rządu francuskiego; a p. Temiraziew został w Berlinie, aby z niemieckimi delegatami ułożyć szczegóły traktatu.

Z tego wynika, że w Norderney zdołano się porozumieć. Zgoła nie wiadomo, na czem się opiera owo porozumienie. Wszystkie berlińskie dzienniki zgodnie zapewniają, że w Norderney wynaleziono tylko „nową podstawę," która ułatwi zawarcie traktatu, chociaż w niemieckiej taryfie minimalnej nic się nie zmieni. Tylko *Münchener Neuesten Nachrichten* donoszą, że cło na jęczmień będzie zniżone w zamian za rosyjskie zniżki w taryfie przemysłowej. *Post* utrzymuje, że zawarcie traktatu jest zapewnione.

Skoro tak, to Austro-Węgrom trzeba się liczyć z tym faktem, że tylko jęczmień będzie miał nieco ułatwiony zbyt do Niemiec. To rzecz ważna dla naszego kraju. Pozostaje jeszcze najważniejsza dla nas sprawa konwencyi weterynaryjnej. Tu rząd niemiecki wcale nie jest skrępowany uchwałami parlamentu, a że bądź co bądź nie może on pożądać wojny celnej z państwem sprzymierzonem, przeto zapewne przystanie na bardzo słuszne żądanie austro-węgierskich delegatów.

Korsarstwo rosyjskie.

(Telegramy Przeglądu).

Suez 25 lipca. Rosyanie zatrzymali na morzu Czerwonem parowiec „Scandia", będący własnością Towarzystwa „Linii hambursko-amerykańskiej", i odprowadzili go do Suezu.

Berlin 25 lipca. Towarzystwo hambursko-amerykańskiej linii ogłasza co następuje: Nasz parowiec „Scandia", który wyjechał był via Rotterdam do Azyi Wschodniej, zatrzymały na morzu Czerwonem rosyjskie okręty wojenne i odprowadziły do Suezu. Wykluczoną jest rzeczą, by „Scandia" wiozła kontrabandę. Dyrekcya Towarzystwa już na początku wojny wydała swoim okrętom nakaz i szczegółowe przepisy, aby żadnej kontrabandy nie przyjmowały. Niewytłumaczony jest więc postępek Rosyan. Po otrzymaniu tej wiadomości, zwróciło się Towarzystwo natychmiast do niemieckiego urzędu spraw zagranicznych, aby zażądał wyjaśnień od Rosyi.

Berlin 25 lipca. Dalsze wiadomości o zajęciu parowca „Scambia" przez statek rosyjskiej floty ochotniczej „Smoleńsk" na wysokości wysp Perin, dowodzą, że parowiec ten zabrano mimo, iż kapitan przedłożył dowody, że na pokładzie nie ma kontrabandy wojennej. Na pokładzie „Scambii" znajduje się obecnie 15 marynarzy rosyjskich. Kapitan, pasażerowie i część załogi niemieckiej, mają być wysadzeni na ląd w Port Said.

Berlin 25 lipca. Wedle wiadomości z Port Said „Scambia" się tam zatrzymała, rosyjski bowiem jej komendant oczekuje rozkazu z Petersburga.

Berlin 25 lipca. Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że rząd rosyjski na przedstawienie rządu niemieckiego wydał rozkaz, ażeby „Scambię" natychmiast uwolniono.

Suez 25 lipca. Statek „Scambia" wczoraj popołudniu wpłynął do kanału i udał się w drogę w niewiadomym kierunku.

Londyn 25 lipca. Z Port Said donoszą, że okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Smoleńsk" zajął świeżo angielski parowiec „Cordova". „Smoleńsk" dał do „Cordovy" 3 strzały ślepe, a kiedy się nie zatrzymała, dwa ostre. Jeden z ostrych strzałów trafił okręt w środek, a drugi w tył okrętu (Heck). Następnie statek zajęto, a całą załogę przeprowadzono na pokład „Smoleńska".

Port Said 25 lipca. Statek „Ceylon" Towarzystwa „Peninsular and Oriental Line" przybył tu wczoraj w drodze powrotnej ze Wschodu i doniósł, że dnia 18 lipca, o 20 godzin przed Suezem, statek rosyjskiej floty ochotniczej „Petersburg", zatrzymał go za pomocą sygnałów pytaniem: „Skąd i dokąd?" Otrzymawszy odpowiedź, pozwolił zatrzymanemu statkowi dalej odpłynąć. „Petersburg" wtedy właśnie eskortował jakiś niemiecki statek handlowy.

Port Said 25 lipca. Angielski pancernik „Albermart" przybył tutaj i dziś wpłynie do kanału.

Wybory sejmowe na Bukowinie.

Przeprowadzone w zeszłym tygodniu wybory z kuryi wiejskiej do sejmu na Bukowinie dały rezultat następujący: Wybrani zostali ponownie Rusini: w Sadagórze prof. uniw. Smal-Stocki (przeciw Mikołajowi Flondorowi); w Kocmaniu prof. szkoły realnej H. Pihulak przeciw moskalofilowi Bazanowi i w Waszkowcach gospodarz Teodor Lewicki (kontrkandydatem był dr. Bohatyrec). Oprócz tego wybrani zostali w Zastawnie Rusin, radzca sądowy Filemon Kalitowski przeciw moskalofilowi dr. Hakmanowi, a w Storożyńcu Rumun, br. Jerzy Wassilko, członek Izby panów, przeciw Gregorceowi. Rumunów wybrano tylko pięciu. Marszałek krajowy Jan Lupul w Gurahumorze przepadł, wybrano w jego miejsce gospodarza Buburudzana.

W Czerniowcach wybrany Rumun Floryan Lupu, w Radowcach Rumun, radzca sądowy Teofil Simonowicz, w Serecie Rusin, radzca sądowy Antoni Mallek, w Suczawie Rumun Prunkul, w Wyżnicy Rusin poseł do Rady państwa Mikołaj Wassilko, w Kimpolungu Rumun dr. Aureli Onciul.

Diło, zadowolone niezmiernie z tego, że z urny wyborczej wyszło aż sześciu Rusinów, w artykule p. t. „Zwycięstwo" daje wyraz tej swojej radości i pisze co następuje:

„Tegoroczne wybory na Bukowinie będą pamiętnem zdarzeniem w historyi tego kraju, skończyły się one wielkiem zwycięstwem nowej demokratyczno-postępowej wolnomyślnej organizacyi, a bezprzykładnym pogromem kliki bojarskiej, która trzęsła dotychczas całym krajem.

„Czemu należy przypisać ten pomyślny rezultat nowej kampanii wyborczej? Przedewszystkiem temu, że rząd stanowczo zerwał z dotychczasową praktyką „robienia wyborów" i popierania kliki bojarskiej i pozwolił na zupełną swobodę wyborczą. Bukowina jest uszczęśliwiona aż pięcioma żywiołami narodowymi: są w niej Rusini, Rumuni, Niemcy, Polacy i żydzi — lecz żadnemu z tych żywiołów nie chce rząd dopomódz do takiej hegemonii w kraju, jaką mają Polacy w Galicyi. Jakiś czas forsował rząd Rumunów i Niemców, ale w ostatnich czasach zmienił front, przyszedłszy do przekonania, że stanowisko kierownicze powinni osiągnąć ci, których na to stanowisko powoła ludność z własnej woli zapomocą swobodnego

---

3)

Listy Francuzki.

(Dokończenie).

Kolonia.

Powinnam już była być w Paryżu, ale gdy tu wczoraj zajechałam, tak cierpiałam na migrenę, że wolałam dzień jeszcze się zatrzymać, żeby nie zajechać do was zupełnie chora. Masz racyę, mój dobry przyjacielu, gdy mówisz, że zanadto interesuję się cudzemi sprawami, to z pewnością sprowadziło moje cierpienie!

W Berlinie spędziłam całe popołudnie z temi dwiema Polkami, które były niewypowiedzianie uprzejme. Jeździłyśmy powozem do zamiejskich ogrodów. Zwiedziłyśmy w Szarlotenburgu kaplicę grobów królewskich, gdzie śliczne robi wrażenie z góry padające światło niebieskie na białe marmury sarkofagów. Płaci się dwadzieścia pięć fenigów za wejście, ażeby módz oddać hołd przodkom cesarza Wilhelma II-go. Postać tego cesarza wbić się musi w pamięć każdemu, kto choć krótko bawił w Berlinie. Charakterystyczną jego głowę spotkać można wszędzie; wierni poddani oddają ją na każdym kroku w marmurze, brązie, gipsie, czekoladzie, miedzi, piernikach, fotografii. Nabyłam też jedną fotografiię i wiozę ją tobie w upominku.

Nazajutrz około 9 tej wsiadłam do pociągu idącego do Kolonii. Wzięłam numer do wagonu restauracyjnego, pamiętam numer 16. W południe przechodzę przez całą długość pociągu wstrząsana, zataczając się, ażeby odszukać moje miejsce przy małym stoliku na cztery osoby. Odnajduję mój numer, siadam i spostrzegam obok siebie.... kogo?.. Durand'a! Durand'a w kostyumie podróżnym, a naprzeciw niego baronową, zawsze piękną, w ciemnej sukni, która podnosiła jeszcze jej białą cerę blondynki. Była blada, zmęczona, z wyrazem głębokiego smutku.

Gdy mnie spostrzegła zarumieniła się silnie, oczy jej napełniły się łzami, myślałam, że wybuchnie płaczem. Ja sama czułam się bardzo zaambarasowaną. Potem, nagle, litość mnie wzięła i wyciągnęłam do niej rękę. Może mnie potępisz; ale gdybyś był widział radość, wdzięczność, z jaką obu rękoma moją dłoń ujęła, nie miałbyś odwagi gniewać się na mnie. Durand lekko mi się skłonił; nigdy nie miał dla mnie wielkiej życzliwości; przeczuwa, że sądzę go podług jego wartości. Przy świetle dziennem wydawał się podstarzałym i zużytym; myślę, że daleko mu jeszcze do ideału nadczłowieka, o którym mówiły te panie. Zaczęłam rozmowę o rzeczach obojętnych, o turkocie wagonu, kuchni niemieckiej, osobliwościach Berlina. Naprzeciw mnie siedziała jakaś tęga blondynka, mocno umalowana, ubrana jak papuga — zdaje się dama z półświatka berlińskiego. Baronowa nic prawie nie jadła i mówiła z nerwowym pośpiechem. Durand słowa nie przemówił, jadł za to ze zdwojonym apetytem; pił drogie wino, które służba podawała mu z uniżonym szacunkiem, na który w pełni zasługiwał taki podróżny. Po skończonym obiedzie poprosiłam o karty pocztowe, których miałam jeszcze czterdzieści siedm do wysłania, pomimo, że z pięćdziesiąt wysłałam już z drogi. Nie wiedziałam już co pisać; baronowa bez namysłu podyktowała mi następujący czterowierz:

Nie świetny w wagonowej obiad restauracyi,
Choć miło jedząc marzyć o krańcowej stacyi,
Wiedzieć, że kęs każdy i uszczerbek w chlebie
Przynajmniej o kilometr zbliża mię do Ciebie.

Zadziwiające te Sławianki!

Zrobiłam uwagę, że wierszyk bardzo udatny. Durand skrzywił usta pogardliwie. Jestem pewna, że nie byłby się zdobył na podobny.

Zostawiłyśmy go w wagonie restauracyjnym przy kieliszeczku, a baronowa zabrała mnie z sobą. Gdy tylko zostałyśmy same, opowiedziałam jej moje spotkanie z baronem i jak przeszkodziłam jego pogoni. Była przerażona mojem opowiadaniem i płacząc, rzuciła mi się w ramiona.

„Powinna pani była być przygotowaną na to, że mąż jej dowie się w końcu o wszystkiem".

Odpowiedziała mi, że chciała na zawsze go opuścić. Zdawało jej się, że kocha Duranda, widziała w nim człowieka wyższego o duszy wzniosłej, poetycznej (biedna waryatka! — pomyślałam) — ale iluzye prędko się rozwiały. Durand był prostym szubrawcem, pospolity egoista, niedelikatny, bez czci i wiary. Przekonała się, że nawet te wiersze, którymi tak czarował, nie były jego własne. Gardziła nim. Powtórnie wybuchnęła płaczem, mówiąc przez łzy, że pragnęłaby wyskoczyć z pociągu. „Ależ najlepiej wysiąść na pierwszej stacyi" — mówię jej na to — „wraca pani po prostu do Berlina i ztamtąd pisze do męża, adresując na Litwę. Donosi mu pani, że wyłamawszy sobie ząb, pospiesznie udała się pani do sławnego dentysty amerykańskiego. Znajdzie się przecież z łatwością jakaś amerykańska znakomitość w Berlinie". — Wahała się, namyślając; widać, że perspektywa powrotu na łono męża nie bardzo jej się uśmiechała. Nie wiedziałam już, co jej powiedzieć. W gardle mi zaschło od mówienia. Poszłam do wagonu restauracyjnego, prosząc o szklankę wody. Oto co zobaczyłam stając we drzwiach: Sprzątnięto już ze stołów, podróżni porozchodzili się do swoich przedziałów. Cała służba zebrana naokoło stolika, przy którym jedliśmy śniadanie. Złotowłosa Diva siedziała rozbawiona, a obok niej Durand. Pili szampana; Durand z ogromną werwą opowiadał i pokazywał różne sztuki kuglarskie, które niezmiernie cieszyły całe audytoryum, a najwięcej piękną damę; — jej pąsowy kapelusz z zielonawem piórem zsunął jej się na ucho przy jakimś gwałtowniejszym wybuchu radości. Kelnerzy, przeważnie Belgijczycy, pokładali się ze śmiechu. Mój nieciekawy ziomek zdawał się być w swoim żywiole, w tem bardzo dla siebie stosownem otoczeniu, które podziwiało go bez zastrzeżeń. Nie weszłam, tylko wróciłam po baronową. Na widok, który przedstawił się jej oczom, okrzyk obrzydzenia wydobył się z jej ściśnionego gardła; wróciłyśmy szybko do naszego przedziału. Pociąg zdawał się zwalniać swój bieg.

— Nie ma pani czasu do stracenia, — powiadam do niej, — czy ma pani bilet i kartkę na rzeczy?

— Nie, nie mam, wziął je Durand.

— A oto jego paltot, niech pani zobaczy, czy nie włożył do niego.

Baronowa przeszukała jego paltot i znalazła szczęśliwie o co jej chodziło, lecz nie mogła odszukać paszportu. „Nic nie szkodzi — zrobiłam uwagę — zwróci się pani do ładnego oficera żandarmeryi na stacyi granicznej, jest bardzo uprzejmy". „Ma pani racyę, — odpowiedziała, — zauważyłam go". — Zawahała się chwilę: „Zrobię przykrość temu biednemu Durand'owi, który nie jest może tak zły. Napiszę słówko do niego". Wzięła starą kopertę, wsunęła w nią coś i włożyła do kieszeni paltota. Pożegnałam ją i wróciłam do siebie, nie chcąc się dalej mięszać w tę sprawę. Gdy pociąg się zatrzymał, widziałam, jak wysiadła i znikła w podziemnem przejściu. Po pewnym czasie wszedł do mnie Durand, z zapytaniem, czy nie wiem co się stało z baronową; powiedziałam mu, że wysiadła na stacyi, której nazwiska nie wiem (co było prawdą), i że nie mogę i nie chcę mięszać się w ich sprawy.

List baronowej do pani Remy.

Warszawa.

Jak wdzięczną jestem drogiej Pani za jej radę! Zostałam kilka dni w Berlinie, czekając na rzeczy moje, które trzeba było zwrócić z Kolonii. Napisałam do mego męża, który przepraszał mię najczulej, że mnie posądzał. Eskapada do Aleksandrowa kosztowała go pięćset rubli i przez rok nie wolno mu wyjechać za granicę. Jest na pokucie.

Ja przeciwnie, gdy przyjechałam na granicę, poprosiłam zaraz, że chcę pomówić z oficerem. Powiedział mi, że prawo nie pozwala na żadne ustępstwa i że muszę być odwieziona do miejsca mego zamieszkania przez żandarma, któremu zapłacę podróż, ale, jeżeli sobie życzę, on może przyjąć tę rolę na siebie i że w takim razie nic mnie to kosztować nie będzie. Wzięliśmy osobny przedział — powiedział, że tak każe przepis. Co za podróż rozkoszna! Dla czego dom mój nie na drugim krańcu świata! Jaki miły chłopiec, uroczy, prawy, otwarty, pełen delikatności. W naszem zepsutem stuleciu jedynie wojskowi to prawdziwi mężczyźni; prowadzą życie normalne, które zachowuje ich siły. No, ale niech pani nie przypuszcza, żeby...

Baronowa R.

wyboru. Około tej zmiany w zachowaniu się rządu najwięcej się zasłużył teraźniejszy prezydent kraju ks. Hohenlohe, który nader prędko zoryentował się w sytuacyi, a ponieważ odznacza się niezwykłą inteligencyą i poczuciem prawa, mógł odegrać rolę, do jakiej żaden inny namiestnik nie dorósł.

„Drugą przyczyną świetnego wyniku wyborów jest to, że w samym kraju znaleźli się ludzie szerszego poglądu, którzy akcyę wyborczą przeprowadzili na zasadzie narodowościowej sprawiedliwości i idei demokratycznych. Utworzyli oni „Związek wolnomyślny“, który teraz zdał znakomicie egzamin z rozumu politycznego i zręczności, a obecne zwycięstwo może śmiało policzyć za swoją zasługę. Wybory obecne rozpoczną nową erę pokojowego rozwoju kraju. Bukowina przestanie być krainą satrapii i narodowego i kastowego wyzysku i ucisku, a przemieni się w kraj o europejskim porządku i z europejską fizyognomią“.

„Że jednak wczorajsze wybory przyniosą korzyść przedewszystkiem nam, Rusinom, o tem mówić nie potrzebujemy. Gdzie tylko bierze górę pierwiastek demokratyczny, gdzie tylko zwycięża prawo samorządu mas narodu nad kastowymi i narodowościowymi przywilejami, tam musi zwyciężać i nasza narodowa sprawa, sprawa narodu warstw pracujących, rolników, oraz inteligentnego i robotniczego proletaryatu. Dlatego to z tych wyborów mogą być bukowińscy Rusini podwójnie zadowoleni, bo nietylko zdobyli nowe mandaty, ale przez swoją zręczną politykę stali się współdziałaczami tego prądu, który czem dalej, tembardziej przyczyni się do rozwoju ukraińsko-ruskiego narodu. Pokazało się, że niech tylko ustanie niesprawiedliwość, niech tylko zamiast brutalnego gwałtu zapanują prawo i polityczna swoboda, to nasza narodowa sprawa zawsze musi wygrywać. Jesteśmy „słabi“ tylko tam, gdzie brutalna noga despotów depcze wszelką sprawiedliwość.

„O roli Polaków i moskalofilów, którzy w wiadomy już sposób brali udział w akcyi wyborczej, nie chcemy już rozprawiać. Pokazało się, że oni wobec nas są **n i c z e m** i że garstka polska i kacapska może przeciw nam wygrywać byle jakie atuty tylko wtedy, gdy ma sposobność przyczepienia się do poły rządu „możnych świata“ i wojować bezprawiem i intrygą. Dla nich są te wybory nauką, że we własnym interesie powinni spokornieć i zrozumieć, iż musi przyjść czas, kiedy dla nich wybije godzina zupełnego upadku. Tym czynnikom przyniosły wybory przestrogę: memento mori!

„My, Rusini galicyjscy, cieszymy się z tryumfu naszych braci na Bukowinie i to nietylko dlatego, że tam wogóle otwarły się lepsze widoki dla sprawy ruskiej, lecz i dlatego, że nowa praktyka i publiczne życie na Bukowinie, jakie się tam teraz powinno rozpocząć, nie może pozostać bez wpływu i na stosunki galicyjskie. Zazdrościmy naszym braciom bukowińskim tylko jednego: że tam jest tylko 4% Polaków i że Rusini tamtejsi nie mają naczelników rządu tak bezwzględnych i siłą utrzymywanych, jak my, to też do nich już się uśmiechnęło bodaj pierwszymi promieniami dobroczynne słońce swobody.

„Możność swobodnego wyboru swoich posłów to wprawdzie bardzo a bardzo mało, ale dla nas, od tak długiego czasu krzywdzonych i gnębionych, i to już bardzo dużo!“

Tak złośliwy artykuł zamieściło *Diło*. Pismo to jest taką niechęcią i nienawiścią przesiąknięte do żywiołu polskiego, że nawet w chwili, w której się ma z czego cieszyć i radować, nie może z siebie wydobyć radości czystej i wesołej, lecz musi zaprawiać ją jadem i nienawiścią do bratniego narodu — narodu, dzięki któremu Rusini na tych ziemiach zachowali swoją narodowość aż po czas dzisiejszy. Bo jasne jest i każdy historyk to stwierdza, iż gdyby nie rycerstwo polskie wieku XVI i XVII, toby cała Ruś ukraińska zaludniona była dziś Tatarami i Turkami.

Ale mniejsza o tę nienawiść. Faktem jest jednak, że 6 posłów ruskich zasiądzie w sejmie bukowińskim i że wskutek tego prawdopodobnie usiłowania, zmierzające do zgermanizowania Bukowiny, będą musiały napotkać na nowe trudności.

Co i o czem piszą.

Zanotowaliśmy już parokrotnie bardzo rozumne uwagi o strejku borysławskim, pióra p. T. S., jednego z najznakomitszych współczesnych polskich publicystów. W ostatnim swym artykule, zamieszczonym w *Czasie*, pisze p. T. S. co następuje:

Sytuacya jest taka, jaką należało przewidywać. Skoro obie strony zdecydowały się odrzucić zgodę i wypić czarę do dna, położenie inne być nie może. Strejk nie zbliża się do końca. Jeżeli zaś potrwa długo, jakież będą jego następstwa?

Dzienna wypłata robotników wynosi w Borysławiu 20.000 koron. Dotychczas więc 280.000 koron przepadło robotnikom na zawsze. Nikt zaś nie obliczy, ile pierzyn, ile zegarków, ile korali, ile kożuchów i chust jedwabnych poszło w tych tygodniach pomiędzy żydów. A im dalej, tem gorzej.

Maciek, który sam pobiera sześć koron, natomiast zaś, jako właściciel gruntu, płaci Kubie sześćdziesiąt halerzy dziennie, musi ostatecznie odczuć na własnej skórze całą nienormalność strejku, podjętego w tych warunkach. Gdy Maciek do roboty nie wróci, gdy nafty Rotszyldowi kopać nie zechce, Rotszyld zawoła Kubę. Ten zrazu będzie brał się do dzieła nieudolnie, ale z czasem nabierze wprawy.

Najmniej będzie się to podobało Maćkowej. — Maćkowa nabrała potrzeb, o których się jej nie śniło. Gdy mąż wymłóci zboże i wykopie ziemniaki, a do kopalni wracać nie zechce i zamiast odkładać po 50 papierków miesięcznie, zacznie się wylegać na piecu, baba gotowa źle się z Maćkiem obejść. Maciek będzie miał słuszną pretensyę do tych, którzy mu kazali strejkować. Nie zapomni im tego nigdy. Skutki strejku będą dla niego smutne.

Jakież zaś będą dla przedsiębiorców? Borysław jest na razie głównem ogniskiem górnictwa naftowego w Galicyi Na 7·2 milionów cetnarów oleju skalnego, wyprodukowanych w roku zeszłym w całej prowincyi, dał Borysław (wraz ze Schodnicą i Uryszem) 4·8 milionów cetn. Ale jak całe nafciarstwo w Galicyi, cierpi także i Borysław na straszną chorobę hyperprodukcyi i spadku cen. Sytuacya przedstawia się w istocie ponuro. Od r. 1901 do 1902 produkcya ropy urosła w Galicyi przeszło o milion cetnarów; sądzićby więc można, że ta zwiększona produkcya przedstawiała wartość większą, niż produkcya roku poprzedniego. Czytelnik zdziwi się zapewne,, słysząc, że rzecz miała się wprost przeciwnie. Niesłychany spadek cen wywołał skutki zdumiewające. Równocześnie ze wzrostem produkcyi o milion przeszło cetnarów, ogólna wartość tejże produkcyi zmalała o 8½ miliona koron! Tak nagłe obniżenie wartości równa się katastrofie.

Znaną jest rzeczą, że całe państwo austryackie nie jest w stanie zużytkować tych olbrzymich ilości ropy, któremi nasze Podkarpacie zalewa targi. W roku bieżącym około trzech milionów cetnarów ropy wypadnie spieniężyć po za granicami monarchii. Trzeba całe to jezioro ropy wywieźć w trzydziestu tysiącach wagonów za granicę i ulokować tam, obok nafty amerykańskiej i kaukazkiej. Zadanie trudne. A w dodatku kilkadziesiąt szybów borysławskich jest dziś na dowierceniu. Między nimi mogą być znowu takie, które na targach świata wywołują potop nafciany. Cena może obniżyć się jeszcze bardziej. Czyż wobec tego nie jest jasnem, iż potentaci naftowi, zaangażowani równocześnie nietylko w Borysławiu, ale na całem Podkarpaciu, patrzą na strajk bez trwogi i obliczają z najzimniejszą krwią, ile w dalszem następstwie zarobią przez podniesienie ceny produktu.

Autentyczna kalkulacya, jaką ci panowie dziś robią w najtajniejszych tajnikach swych biur, jest oczywiście zakryta przed wzrokiem zwykłych śmiertelników. Dla uzmysłowienia jednak czytelnikowi kierunku, w jakim sprawy pójść mogą, podaję tu rachunek zupełnie fantazyjny, nie jako informacyę opartą na liczbach, lecz jako przykład arytmetyczny.

Przypuśćmy, że gdyby strajku nie było, rok bieżący dałby 8 milionów ropy. Przypuśćmy dla okrągłości rachunku, że cena cetnara wynosiłaby 3 korony. Jeżeli strajk potrwa długo i jeżeli produkcya zmniejszy się o milion cetnarów, ogólna wartość ropy, wydobytej w Galicyi w tym roku, powinnaby zmniejszyć się o trzy miliony koron. Niechby wszakże wartość pozostałych siedmiu milionów podskoczyła tylko o pół korony na cetnarze, to ogół przedsiębiorców nietylko nie poniesie straty, lecz zarobi jeszcze pół miliona koron.

Pamiętajmy atoli, że bywają położenia, w których ogół zyskuje, choć pewna część jednostek traci. Na strajku mogą zarobić ci, którym nie pilno. Mogą zarobić ci, którzy mają o czem czekać, ci, których nie gnębią weksle i nie nęka myśl o bliskim terminie. W innem położeniu znajdują się drobni przedsiębiorcy, którzy z wytężeniem wszystkich sił i z wyczerpaniem wszelkich możebnych kredytów doszli do dziewięciuset metrów głębokości i czując naftę tuż, tuż pod świdrem, mają przed sobą w perspektywie bezrobocie trzymiesięczne. Piąta część produkcyi oleju skalnego w Borysławiu przypada na małe przedsiębiorstwa.

Wchodzi tu w grę jeszcze jedna okoliczność mająca znaczenie pierwszorzędne. Mimo wszelkich klęsk i bankructw, mimo przewrotów na wielkiem targowisku świata, górnictwo naftowe rozwija się w Galicyi stale i szybko. W roku, który poprzedził wielką wystawę lwowską, wydobyto w całej prowincyi milion centnarów ropy. W roku, pamiętnym katastrofą galicyjskiej Kasy oszczędności, wydobyto już trzy miliony centnarów. Na rok bieżący, idąc za zdaniem prof. Szajnochy, przyjęliśmy ogólną produkcyę w ilości ośmiu milionów. Ale równocześnie ze wzrostem górnictwa naftowego, przechodzi ono zwolna, bez ustanku, w ręce obce.

Kiedy Tytus Trzecieski, Ignacy Łukasiewicz i Karol Klobasa zaczynali kopać naftę, nikt nie przewidywał takiego rozkwitu, ale też nikt nie przypuszczał, że ten przemysł, stworzony przez Polaków, przejdzie z czasem w ręce obce, mimo wszystkich naszych dysput o przemyśle narodowym, mimo polskich szkół, polskich stowarzyszeń, mimo całej naszej polityki ekonomicznej. Zachwycaliśmy się przemysłem naftowym i złorzeczyliśmy mu na przemiany; stawialiśmy nafciarzy na piedestale i strącaliśmy ich; opisywaliśmy życie górników prozą i wierszem, a cudzoziemiec kupował ziemię, kupował udziały, kupował całe kopalnie. Kupuje je dotychczas, kupować je będzie i nadal.

Rok strejkowy uszczupli znowu obszar kopalń polskich na rzecz cudzoziemców. Niejeden drobny przedsiębiorca nie przetrzyma bezrobocia, niejedna egzystencya się złamie. A nie zapominajmy, że między tymi drobnymi spotykamy właśnie typ polskiego nafciarza, typ świeży w naszem społeczeństwie, nie wolny od wad, a jednak na ogół dodatni, typ ludzi młodych, zbyt skłonnych może do optymizmu, ale za to nietracących nadziei, umiejących sobie radzić i dźwigających się z fantazyą po niepowodzeniu. Szkodaby ich było. Szkodaby nam było tych sił młodych, gdyby zmiarnieć miały. I to właśnie w roku, w którym na tylu wiecach deklamuje się o przemyśle polskim! Kopalnie ich wykupiliby oczywiście obcy.

Mówiliśmy już o wpływie, jaki bezrobocie wywrzeć może na losy robotnika i przedsiębiorcy. Przeciąganie się strejku może jednak mieć jeszcze inne następstwa. Może doprowadzić rozgoryczenie do takiego napięcia, iż ucierpieć na tem gotowe bezpieczeństwo publiczne. Dotąd przebieg strejku był spokojny. W pierwszych trzynastu dniach bezrobocia władze aresztowały zaledwie czterdziestu kilku ludzi. Jest to dowód wielkiego taktu władz i wielkiego spokoju między ludnością robotniczą. Trzy aresztowania na dobę mogą zdarzyć się w czasie najgłębszego spokoju, a cóż dopiero w okresie, w którym tyle sił sprzecznych oddziaływa nieprzerwanie na duszę robotnika.

Zdarzają się wybryki większe i te atoli nie przekraczają granicy zwykłych w czasie strejku zaburzeń. W niedzielę obito robotnika z kopalni Banku kredytowego za to, że w ubiegłym tygodniu pracował mimo strejku, we środę przerwano rurociąg w kopalni dra Freunda, gdzieindziej uszkodzono parkan lub drogę, albo tłuczono szyby. Wszystko to nie idzie jeszcze w parze z tem, do czego doprowadzały np. wielkie strejki amerykańskie. Byłoby bardzo źle, gdyby w Borysławiu zaczęły się rozruchy naprawdę.

We wtorek nadejdzie dzień usuwania robotników z mieszkań na kopalniach. W dziejach strejku borysławskiego będzie to dzień krytyczny pierwszej klasy. Każdy nietakt, każde nadużycie, każde przekroczenie litery prawa przez przedsiębiorców, mogą w dniu takim stać się przyczyną następstw niesłychanie smutnych. Rzeczą władzy, powołanej do asystowania przy tym akcie, będzie przestrzeganie, by się nie stało nic przeciwnego prawu i poczuciu ludzkości. Nastrój staje się, jak było do przewidzenia, coraz bardziej cierpki i gorzki. Coraz trudniej spełniać misyę pośrednika. Coraz trudniej rozmawiać z powaśnionemi stronami. Zamiast odpowiedzi słyszy się okrzyki, wybuchy, złorzeczenia.

Dochodzi mię urywek rozmowy.

— Skoroście panowie pouchwalali już te mieszkania i wodociągi, możebyście dali robotnikom jakąś gwarancyę na piśmie...

Skromna ta uwaga wywołuje niezadowolenie, protest, odpowiedź odmowną.

To samo po stronie robotników. Najstraszniejsze oskarżenia i potwarze w mowie i piśmie. Żadnego uwzględnienia objawów życzliwości.

Jedną z przeszkód, o które w Borysławiu wiele pomysłów się rozbija, jest szalona drożyzna ziemi. Za mórg płaci się od 16 do 18 tysięcy koron. Czynsz dzierżawny z morga sięga do dwóch tysięcy koron rocznie. Nawet większe obszary bywają dzierżawione za cenę niewiele niższą. Towarzystwo naftowe płaci z pięciu i pół morga 8 tysięcy koron czynszu rocznego.

Budowa mieszkań robotniczych jest przez to utrudniona. Mimo to, są przedsiębiorstwa, które rozpoczęły budowę mieszkań, i to mieszkań bardzo przyzwoitych, nie czekając uchwały wszystkich przedsiębiorców. Budową takich mieszkań pochwalić się między innemi może gal. Kasa oszczędności. O tem się oczywiście, w organach, popierających strejk, nie pisze.

XI krajowy zjazd strażacki.

(Telegram Przeglądu).

Sanok 25 lipca. Na zjazd przybyło 262 strażaków. Rozpoczął się on wczoraj solennem nabożeństwem. O godz. 9 rano zebrani w ratuszu delegaci i uczestnicy ruszyli w uroczystym pochodzie do kościoła parafialnego. Po nabożeństwie odbyła się defilada, poczem na rynku przed ratuszem nastąpiło uroczyste wręczenie dziesięciu członkom sanockiej ochotniczej straży ogniowej honorowych odznak za długoletnią służbę.

Z przed ratusza podążył pochód do gmachu „Sokoła“. Pierwsze walne zgromadzenie zagaił dr. Zgórski żałobnem wspomnieniem o śmierci zasłużonego i kochanego naczelnika Adama księcia Sapiehy, poczem zgromadzenie na znak żałoby zamknął. Po otwarciu następnego, pięknie powitał zebranych burmistrz Giela. Następnie przemawiali: prezes Kółek rolniczych Artur Zaremba Cielecki. starosta Pogłodowski z ramienia rządu i dr. Jabłoński w imieniu powiatu. Wyczerpano porządek dzienny wyborem komisyi i odczytaniem 22 wniosków, bardzo ważnych dla straży ogniowych. Po południu urzędowały komisye.

Sanok 25 lipca. Wczoraj popołudniu odbył się popis sanockich straży ogniowych i ochotniczej i fabrycznej, tudzież wiejskiej z Posady olchowskiej. Ćwiczenia te pod komendą Leopolda Biegi, wypadły sprawnie. Gaszono pożar centralnego budynku fabryki wagonów, która wyrabia już obecnie 9 typów sikawek. Orzeczenia komisyi technicznej o tych sikawkach, oraz opinie znawców będą dzisiaj przedmiotem dyskusyi. Zwiedzano fabrykę i odbyto próbę sikawek, oraz drabiny ratunkowej nowej konstrukcyi. Wieczorem odbyło się w teatrze przedstawienie „Ogniem i mieczem“.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 25 lipca. Z głównej kwatery jenerała Kurokiego donoszą pod datą 22 b. m.: Walki w ostatnich pięciu dniach miały ten wynik, że Japończycy uzyskali lepsze strategiczne stanowisko i otworzyli sobie przejście w głąb kraju obu drogami pomiędzy Liaojangiem a Mukdenem.

Tokio 25 lipca. W sobotę o godzinie 3 popołudniu na wysokości wyspy Uraga, w pobliżu wejścia do portu jokohamskiego, słyszano huk dział. (Zapewne jest to eskadra władywostocka. *Przyp. Red.*).

Tokio 25 lipca. Jenerał Kuroki donosi: Jedna kolumna wojska japońskiego rozpoczęła dnia 18 b. m. marsz celem zajęcia miejscowości Sihojan, koło Liojan, na północ od Lengszangwan. Nieprzyjaciel obwarował silnie wzgórza, panujące nad wąwozem i nad wschodnimi stokami górskimi. Główna siła nasza rozwinęła front do nieprzyjaciela. Z brzaskiem dnia artylerya nasza rozpoczęła ogień, na który nieprzyjaciel odpowiedział z 32 dział polowych. Tymczasem jeden nasz oddział od strony gór zagrażał prawemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu. Nieprzyjaciel stawiał zacięty opór i rozwinęła się mordercza walka. O godzinie pół do 6 popołudniu główna nasza siła doszła do nieprzyjaciela na wzgórzach na północno-zachód od Sihopin, podczas gdy nasz oddział flankowy zmusił prawe skrzydło nieprzyjaciela do odwrotu. O godzinie 8 wieczorem Sihopin i cała okolica były już w naszem ręku. Główne siły nieprzyjacielskie w popłochu cofnęły się do Antsiu. Japończycy mieli 72 zabitych, w czem dwu oficerów, a 450 rannych, w czem 16 oficerów. Rosyanie pozostawili na placu 131 zabitych, a straty ich przenoszą 1.000 ludzi. Po stronie rosyjskiej brały w walce udział 34 i 36 pułk piechoty i jeden pułk kozaków.

Tientsin 25 lipca. Z Niuczwangu donoszą, że o 6 mil od Niuczwangu koło Taszutong odbyła się walka w sobotę z wynikiem korzystnym dla Japończyków. Rosyanie stracili 700 ludzi. Japończycy zbliżają się zwolna, ale stale do Niuczwangu, gdzie z tego powodu panuje wielkie zamieszanie.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 25 lipca. Do dziennika *Birżewyja Wiedomosti* donoszą z Laojanu pod datą 21 b. m.: Na południowym froncie wszystko spokojnie. Japończycy, jak się zdaje, faktycznie się rozproszyli.

Po walce pod Motienling Japończycy zaatakowali lewe skrzydło jenerała Herschelmanna, który się opierał im przez cały dzień, mimo ich liczebnej przewagi. Japończycy ponieśli wielkie straty i cofnęli się. Rosyanie wzmocnili swoje stanowiska.

Z Laojanu donoszą, że roboty około naprawienia kolei ukończono. Wydano zakaz przekraczania linii kolejowej; straż otrzymała polecenie strzelać do każdego, kto przekracza szyny bez względu na jego stanowisko i narodowość.

Petersburg 25 lipca. Jenerał Kuropatkin donosi 21 bm.:

„Japończycy w dalszym ciągu wznoszą na południowym froncie silne szańce na północ od Kaiczu. Rekonesanse wykazały obecność nieprzyjaciela w Kantukse, na wschód od Kaiczu. Dnia 19 bm. wyparto jedną japońską kompanię z pewnej wsi na południe od Kincsu. Dnia 19 i 20 b. m. nieprzyjaciel nie przedsięwziął żadnego marszu frontowego.

W nocy dn a 17 na 18, nasze wojska zbliżyły się do wschodniego frontu nieprzyjaciela. Oddział pod dowództwem pułkownika Cybulskiego otrzymał polecenie zajęcia doliny Sibeis o 4 km. od wąwozu Siaokaolin. Oddział dokonał tego o godz. 4 rano i zaatakował główny wąwóz, obsadzony przez długie łańcuchy piechoty japońskiej. Nieprzyjaciel otworzył silny ogień karabinowy, poczem przeszedł do ofensywy. Pułkownik Cybulski przedsięwziął kontratak, którego Japończycy nie wytrzymali; cofnęli się oni do głównego wąwozu. O godzinie 7 atak japoński na lewe skrzydło był odparty, a nieprzyjaciel ponownie cofnął się do głównego wąwozu Tak więc nasze wojsko było panem sytuacyi, a pułkownik Cybulski, jedynie wykonując ogólny rozkaz odwrotu, cofnął się ze stanowiska. Po naszej stronie był jeden porucznik i 46 strzelców zabitych, a 2 kapitanów, 1 porucznik i 128 żołnierzy rannych.

Dnia 18 bm. kozacy zabrali w Tintjeji o 25 wiorst od Chaban, japoński transport owsa i siana, eskortowany przez mały oddział japoński.

Dnia 19 b. m. dwa bataliony przedniej straży japońskiej zaatakowały kozaków wychodzących z wąwozu Sigulin. Kozacy potrafili trzymać Japończyków w należytem oddaleniu i stawiając im zacięty opór, cofali się. Po naszej stronie padł 1 żołnierz, 13 jest rannych. Nieprzyjaciel, który maszerował w zwartych szeregach, miał — zdaje się — znaczne straty“.

* * *

Wspominaliśmy już kilkakrotnie o tem, że między Aleksiejewem a Kuropatkinem są jak najgorsze stosunki. Posłuchajmy teraz co o namiestniku Wschodniej Syberyi pisze br. Binder Krieglstein, korespondent berlińskiego *Local Anzeigera*.

„Gdy przybyłem w lutym do Mandżuryi — pisze on — rozszerzano o Aleksiejewie najdziwaczniejsze wieści. Oficerowie, pomiędzy którymi znałem wielu wykształconych i myślących ludzi, wyrażali się ujemnie o wicekrólu. Zapewniano, że Aleksiejew jest naturalnym synem Aleksandra IIgo i że ambicyę bastarda, który w Rosyi mógł się stać niewygodnym, zadowolono nadaniem mu namiestnikowstwa na dalekim Wschodzie.

„Ale i to wysokie stanowisko — opowiadali oficerowie — nie nasyciło jego żądzy wyniesienia się, gdyż Aleksiejew dąży do oderwania całej zabajkalskiej krainy od Rosyi i założenia wschodnio-azyatyckiego państwa. Dlatego — mówili dalej oficerowie — Aleksiejew, który już o godz. 6 wieczorem o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Japonią został zawiadomiony i zresztą na podstawie tajnych i urzędowych źródeł wiedział, że wojna jest nieunikniona, telegramu o tym fakcie nie wysłał do admirałów, a nawet przeciwnie do ostatniej chwili zapewniał, że o wojnie mowy nie ma.

„W nawiasie dodaję, że sprawa zatrzymania telegramu o zerwaniu stosunków dyplomatycznych jest prawdziwą i udowodnioną. Nikt nie zaprzeczył temu oficyalnie i dlatego też karygodny postępek admirała Starka, który podczas pierwszego ataku floty japońskiej był z oficerami na uczcie z okazyi imienin swojej żony, musiał ujść bezkarnie.

„Wkrótce po wybuchu wojny, dziwne rzeczy działy się w Porcie Artura. Uwięziono tam kilku generałów i wysłano dla osądzenia do Petersbur a. Jak mi pewien wojskowy, znający dobrze wewnętrzne stosunki tamtejsze, opowiadał, generałowie ci nie ujrzą Rosyi, lecz znikną gdzieś w Syberyi. Miano odkryć zorganizowaną szajkę wyższych oficerów, która bez skrupułów sprzedawała Japończykom plany i wiadomości i nie chciano winnych sądzić w Porcie Artura, gdyż dowiedziałaby się o tem Japonia i prasa europejska. Z drugiej strony, trzymając w tajemnicy odkrycie zdrajców, chciano utrzymać Japończyków w tem mniemaniu, że szpiedzy jeszcze pracują i na tej podstawie posyłać im fałszywe informacye. Przy tej sposobności pojawiły się wieści, jakoby i Aleksiejew był w tajnem porozumieniu z Japończykami, którzy mieli mu przyrzec pomoc w założeniu królestwa zabajkalskiego.

„Czy to są wytwory fantazyi, czy jest ziarnko prawdy w tych niesłychanych oskarżeniach? Miałażby wyobraźnia oficerów, którzy mimo wykształcenia prawdopodobnie Wallensteina nie czytali, wydawać takie kwiaty, miałażby nienawiść armii lądowej do marynarki, tak w Rosyi silna, jak nigdzie indziej, zamącić zmysł krytyczny? Ja, który tutaj na miejscu jestem, Aleksiejewa zaś osobiście nie znam — nie wierzę tym wszystkim wieściom, podaję tylko to, co tutaj widzę i słyszę“.

* * *

Frankfurter Zeitung zamieściła list norweskiego oficera sztabu jeneralnego Nyquista, który na własny koszt udał się na teren wojny i doznał tam życzliwego przyjęcia ze strony Rosyan. Był on najprzód u Aleksiejewa, potem u Kuropatkina, później w kwaterze jen. Kellera, a następnie otrzymał pozwolenie przyłączenia się do sztabu 6 dywizyi strzelców syberyjskich, która broniła wąwozu Dalin. Wzgórza nad tym wąwozem były tak silnie ufortyfikowane, że — wedle słów owego listu — Rosyanie pewni byli, iż Japończycy nie odważą się zaatakować ich. Jak wiadomo, pod koniec czerwca Japończycy wąwóz ten zdobyli. Kapitan Nyquist pisze dalej, że w głównej kwaterze rosyjskiej patrzą z otuchą w przyszłość; powiadają tam, że przed końcem jesieni przybędą z Europy jeszcze cztery korpusy armii i wówczas za jednym zamachem wojna się skończy: Japończycy, ostro ścigani przez zwycięskie wojska rosyjskie, będą musieli napowrót wsiąść na swe okręty.

Dalej opowiada kapitan Nyquist, że żołnierze rosyjscy bardzo dobrze obchodzą się z Chińczykami i płacą wszystko gotówką, po cenach, jakich Chińczycy sami żądają. Dlatego, jak się zdaje, Chińczycy są zupełnie zadowoleni; wojna ta przedstawia się im jako interesujące, a dla nich intratne widowisko. Za słomę otrzymują oni cenę 40 razy większą niż zazwyczaj, a za konie, które zwykle kosztują 20 do 25 rubli, płaci się obecnie przeciętnie 150 rubli. Wspomina też Nyquist o tem, że z Mukdenu do Portu Artura (około 400 klm.) można wysyłać gołębie pocztowe, natomiast zaniedbano przynieść do Portu Artura gołębie mukdeńskie, tak, że obecnie nie można za pomocą poczty gołębiej wysyłać wiadomości z Portu Artura do Mukdenu. Wreszcie dowiadujemy się z tego listu, że po bitwie nad rzeką Jalu Rosyanie wiele rannych musieli pozostawić Japończykom, gdyż służba ambulansowa była źle zorganizowana.

List kapitana Nyquista wysłany był do Europy przed 5 tygodniami.

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Minister rolnictwa bar. Giovanelli oglądał w sobotę rano w Podhorcach bydło i konie włościan z okolicznych wsi i zwiedził kilkanaście gospodarstw włościańskich. O godzinie 11 przed południem odjechał do Bereźnicy, gdzie zwiedził budynek krajowej niższej szkoły rolniczej, folwark, ogrody: warzywny i owocowy, pola doświadczalne, oprowadzany przez dyrektora szkoły Rozwadowskiego. O godzinie 2-giej po południu odjechał bar. Giovanelli do Stryja, a stamtąd do Lwowa. Tu zwiedził o godzinie 6-tej wieczór rzeźnię miejską, a o godz. 8 wieczór wziął udział w obiedzie u p. Włodz. Kozłowskiego, wydanym na 14 nakryć. W niedzielę rano udał się minister do Krasnego, dokąd przybył wczoraj o godz. 1·6 po południu. Celem powitania zjawili się na dworcu kierownik starostwa w Złoczowie komisarz powiatowy p. Stanisławski, właściciel Firlejówki Schnell, prezes gal. Tow. gospod. dr. Kozłowski, oraz delegaci kilkunastu kółek rolniczych z okolicy z radzcą sądowym p. Bartkiewiczem na czele. Z dworca udał się minister powozem do Firlejówki, gdzie po śniadaniu zwiedził wzorowo prowadzoną oborę zarodową pełnej krwi simenthalskiej, kilkanaście gospodarstw włościańskich, oraz przyjął deputacyę Tow. sadowniczego „Selskij Hospodar“, która przybyła z prośbą o poparcie gospodarstw włościańskich wyłącznie ruskiej narodowości. W skład deputacyi wchodzili proboszcz z Ciszek X. Dutkiewicz i proboszcz z Ożydowa X. Gutkowski. Odpowiadając na przemowę X Dutkiewicza zwrócił minister uwagę delegatów, że przedewszystkiem winni się zwrócić do gal. Tow. gospodarskiego, które w miarę funduszów nie odmawia nikomu swej pomocy i że pracując ręka w rękę z tem Towarzystwem, wiele mogą zdziałać dla włościan. Po objedzie odjechał minister o godzinie 8-mej do Krasnego, skąd pociągiem osobowym udał się przez Lwów do Tarnowa, gdzie dziś zwiedzi tamtejszą krajową szkołę ogrodniczą.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy sądu krajowego Piotrowi Lenińskiemu w Nowym Sączu z powodu przeniesienia go w stały stan spoczynku tytuł starszego radzcy sądu krajowego z uwolnieniem od taksy, a dyrektorowi gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie Wojciechowi Biesiadzkiemu z tego samego powodu tytuł radzcy rządowego z uwolnieniem od taksy.

Zamknięcie jarmarku wyrobów krajowych odbyło się wczoraj wieczorem. Do zgromadzonych u wejścia do pałacu sztuki członków komitetu przemówił p. Wenanty Szydłowski, zaznaczając, jakie korzyści przyniósł produkcyi krajowej jarmark. Są one materyalne i moralne. Przedewszystkiem wyrobił on u ogółu przekonanie, że produkcyę krajową skierować należy na tory racyonalne i zdrowe. Następnie dziękował społeczeństwu za wyrozumiałość na usterki i błędy i prosił o dalsze popieranie przemysłu krajowego.

Nowa wersya krąży o tragicznej śmierci śp. Adolfa Germana i śp. Roszkiewiczównej. Oto, że powodem jej był pojedynek amerykański, który odbył się między czterema studentami uniwersytetu lwowskiego. Jeden z nich (Wernicki) otruł się, drugi (Ronieski) utopił się w Neapolu, trzecim był A. German, czwarty — żyje. Z tego się okazuje, że tragiczny zgon młodej pary zaczyna fantazya ludowa ubierać w najrozmaitsze bajki.

† **Dr. Tadeusz Budzynowski**, lekarz okręgowy z Jaryczowa nowego, zmarł w sobotę w szpitalu lwowskim, przeżywszy lat 39. Po ukończeniu studyów pracował on przez lat kilkanaście w klinice krakowskiej, potem w szpitalu powszechnym w Krakowie, wreszcie, ożeniwszy się przed laty siedmiu, objął posadę lekarza okręgowego w Jaryczowie nowym, gdzie zyskał sobie powszechną miłość bezinteresowną gorliwością w niesieniu pomocy chorym. Objeżdżając dotkniętych tyfusem plamistym, który wybuchnął w jego okręgu, ś. p. dr. Budzynowski nabawił się sam tej choroby i padł jej ofiarą.

Cześć jego pamięci!

Zmarły osierocił żonę i czworo dzieci, z których najstarszy, sześcioletni synek równocześnie z ojcem zachorował na tyfus.

Pożar na placu powystawowym. Wczoraj wieczorem spalił się doszczętnie w ciągu kilkunastu minut pawilon drewniany, w którym akademickie Koło Tow. Szkoły ludowej urządziło panoramę, przedstawiającą ważniejsze wypadki z historyi polskiej. Pożar powstał z tego powodu, że zwykła lampa naftowa, którą pawilon był oświetlony, spadła na ziemię i rozbiła się. W czasie wypadku znajdowały się w pawilonie tylko cztery osoby: technik, p. Uruski, który pełnił funkcyę kasyera, uczeń V klasy gimnazyalnej p. Trauczyński, który rozdawał zwiedzającym książeczki pamiątkowe i jako zwiedzający goście: pani jakaś z córeczką. Gdy nafta zapaliła się, pani owa skryła się za kotarę, pociągając za sobą córkę. Aliści w jednej chwili zajęła się kotara, a od niej suknia panienki. Matka straciła całkiem głowę i mogłoby było przyjść do wielkiego nieszczęścia, gdyby nie przytomność młodziutkiego studenta. Chwycił on na ręce panienkę i nie bacząc na to, że i na nim zaczyna się palić ubranie, pobiegł do znajdującego się w pobliżu basenu i wraz z panienką wskoczył do wody. Skończyło się tylko na zimnej kąpieli i lekkiem poparzeniu studenta.

Tymczasem pawilon, mimo, że straż ogniowa znajdowała się na placu powystawowym, spalił się całkiem wraz z obrazami, soczewkami, książkami itp. Szkoda, którą będą musiały pokryć lwowskie Koła wynosi 2.000 K.

Samobójstwo. W domu przy ul. Słonecznej l. 12 otruł się onegdaj młody inżynier-chemik Izrael Rauch, nadzwyczajny słuchacz filozofii na uniwersytecie lwowskim. Dzień przed targnięciem się na życie wrócił on bardzo zdenerwowany ze Stanisławowa, gdzie bawił u swego ojca, nauczyciela języka hebrajskiego. Powód samobójstwa nie znany.

Usiłowany rabunek. Policya przytrzymała już owego zbrodniarza, który w nocy z piątku na sobotę usiłował dostać się wraz z Napiórkowskim po drabinie do mieszkania p. Eleonory Kritschowej, a któremu wówczas udało się uciec. Nazywa on się Antoni Popowicz, a przesłuchany na policyi przyznał się szczerze do zamierzonej zbrodni i bardzo dokładnie przedstawił plan, według którego miała być wykonaną. Natomiast Napiórkowski wypierał się ciągle jakoby coś o zbrodni wiedział. Znalezione przy nim przedmioty, jak klej do wytłoczenia szyby, nóż i t. d. dała mu służąca pani Kritschowej, Anna Czapraga, do użytku wiadomego tylko Popowiczowi, on zaś szedł z nim tylko dlatego, że go Popowicz prosił, ale nie wiedział gdzie idą i poco. Gdy pomimo tych zapewnień komisarz policyjny indagował go dalej, począł mu cynicznie tłumaczyć, że niepotrzebnie siebie i jego męczy, bo i tak z tego nic nie będzie! „Ja jestem umysłowo chorym i mam na to dowód na piśmie, uwolnić mnie muszą i mogę robić, co mi się podoba, szkoda więc, że pan komisarz psuje tyle protokołów na darmo“. Odesłano wszystkich troje zbrodniarzy do więzienia śledczego sądu karnego.

† **Franciszek Górski,** brat posła do Rady państwa, Piotra Górskiego i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Antoniego Górskiego, a bratanek jubilata Ludwika Górskiego, umarł w majątku swoim Cyranowice w gub. siedleckiej w 46 roku życia. Był jednym z najbardziej pracowitych obywateli w Królestwie Polskiem; zajmował stanowisko prezesa Tow. rolniczego siedleckiego i radzcy w dyrekcyi głównej Towarz. kredytowego ziemskiego.

Śmierć jego jest wielką stratą dla ziemiaństwa naszego w Królestwie Polskiem.

Nowa kaplica polska na kresach. W Zielińcach, w powiecie borszczowskim, odbyło się tymi dniami uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nową kaplicę polską, która wzniesioną zostanie staraniem O. O. Misyonarzy z Jezierzan. Jest to już czwarta kaplica, którą w ciągu ostatnich lat dziesięciu O. O. Misyonarze wznoszą, tak, że już tylko dwie wioski w ich parafii będą bez kaplic. Znając jednak ich troskliwość wielką o chwałę Bożą, spodziewać się należy, że gdy tylko doprowadzą do skutku rozpoczęte dzieło w Zielińcach, pomyślą i o owych dwóch wioskach. Szczęść im Boże!

Pomyślna wiadomość Z Rogów w powiecie krośnieńskim donoszą, że robotnicy, strejkujący na terenach akcyjnego Towarzystwa naftowego, wrócili do pracy. W kołach przemysłowych uważają ten fakt za hasło do powszechnego powrotu do pracy strejkujących robotników naftowych.

Niezły pomysł. Redaktor *Hajdamaków* p. Petrycki, który, jak wiadomo, skazany jest na kilkumiesięczne więzienie za podszczuwanie Rusinów przeciw Polakom, wpadł na dość osobliwy, choć niezły pomysł, wykręcenia się od owej kary. Oto rozesłał on do wsi, zamieszkałych przeważnie przez Rusinów, kilka tysięcy hektografowanych próśb o ułaskawienie, które chłopi mają zaopatrzyć swemi podpisami i wysłać do Cesarza. Pan Petrycki mniema, że taka petycya zrobi w Wiedniu ogromne wrażenie, gdyż przedstawi go jako umiłowanego przez tysiące ludu mistrza i wyjedna dlań ułaskawienie monarsze.

Hojny dar hr. Zamoyskiego. Kwestya zaopatrzenia Zakopanego w wodę jest już bliską urzeczywistnienia dzięki ofiarności hr. Zamoyskiego. Oto oddał on bezpłatnie gminie ujęte już źródło, z terenem ochronnym 25 morgów i całą parcelę w Kuźnicach pod zbiornik. Wartość tego daru wynosi 34.500 koron. Ofiarodawca zobowiązał przytem gminę, aby za takąż sumę urządziła park w Zakopanem. Powstanie on albo przy świeżo urządzonej ul. Marszałkowskiej w samem centrum Zakopanego albo też w przedłużeniu Przecznicy na pasie ziemi 200-metrowej szerokości, sięgającym aż pod Regle.

Na skutek więc ofiarności hr. Zamoyskiego gmina m. Zakopanego niebawem przystąpi do budowy wodociągu kosztem 390.000 koron. Wydatność wodociągu przyjęto na 100 litrów wody na głowę, przyjmując, że równocześnie znajduje się w Zakopanem 20.000 osób. Ponieważ dotychczas nie było nigdy równocześnie więcej osób nad 7.000, przeto obfitość wody będzie aż nadto wystarczająca. Obecnie plany budowy wodociągu czekają na zatwierdzenie przez inżyniera Ingardena, który z ramienia Wydziału krajowego ma projekt rozpatrzeć. Niestety, mimo usilnych zabiegów dra Chramca sprawa czeka wciąż jeszcze na załatwienie. Gmina pragnie jak najrychlej rozpisać konkurs, aby módz jeszcze w tej jesieni przystąpić do budowy.

O własne nazwisko. W sądzie gliwickim na Górnym Szląsku toczyła się 18 lipca sprawa p. dra Rożańskiego, adwokata z Gliwic, oskarżonego o obrazę urzędnika. Pruski urząd podatkowy przysłał p. dr. Rożańskiemu zawiadomienie o opodatkowaniu w liście, na którego adresie nazwisko jego zamiast Rożański, wypisywał Rozanski, a więc bez *ż* i *ń*. Dr. Rożański nie przyjął raz i drugi tak zaadresowanego listu. Pewnego dnia p. dr. Rożański wychodził z pomieszkania, gdy pomocnik biurowy Neumann z biura podatkowego wręczył mu na schodach pismo. Dr. Rożański spostrzegłszy, że adres na liście znowu jest błędny, chciał go zwrócić, lecz Neumann go nie przyjął i oddalił się. Wtedy dr. Rożański, zniecierpliwiony, wypowiedział kilka słów oburzenia, przyczem użył słowa: bezczelność! Neumann wytoczył dr. Rożańskiemu proces o obrazę. Prokurator uważał postępowanie p. dra Rożańskiego jako szykanę urzędnika i żądał 150 marek kary. Sąd skazał go na 50 marek kary i koszta. Zanim termin się odbył, p. dr. Rożański wysłał zażalenie do ministra na urząd podatkowy o błędne pisanie jego nazwiska. Minister jednak odpowiedział, że od pruskiego urzędnika nie można wymagać, ażeby znał właściwości językowe nazwisk polskich!"

Włosi — Polakom. W Mestre pod Wenecyą odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci 2 młodych żołnierzy polskich z pułku artyleryi jenerała Kamila Bordau-Konstantyna Mickiewicza i Izydora Dembowskiego, którzy w walce o niepodległość Włoch polegli podczas obrony Wenecyi dnia 27-go października 1848 roku. Napis opiewa w oryginale:

MISKIEWICZ E DEMBOWSKI
NELLE GUERRE DELLA POLONIA
VALOROSI INFELICI
PER LA LIBERAZIONE D'ITALIA
QUI COMBATTENDO
MORIRONO
LI 27 OTTOBRE 1848.

Mickiewicz i Dembowski waleczni i nieszczęśliwi w wojnach Polski, polegli tu, walcząc za wolność Włoch. 27 października 1848 r.

Skandal teatralny w Warszawie. Tymi dniami dawano w Warszawie „Dom otwarty" Bałuckiego. Sala wysprzedana była do ostatniego miejsca, albowiem w roli Fujarkiewicza występował nasz niezrównany Kamiński. Podnosi się kurtyna i jak czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, stary wujaszek gra na prawo w szachy z mężem swojej siostrzenicy, a para narzeczonych gra na cztery ręce na fortepianie. Jak we wszystkich teatrach, tak i w Warszawie tym razem gra ta była tylko udawaniem na fortepianie niemym, a właściwie ktoś grał na innym fortepianie za kulisami. Owóż niedbała reżyserya warszawska zamiast posadzić za kulisami także dwóch grajków, posadziła tam jednego, a ten grajek zaczął sobie najspokojniej grać sonatę księżycową Beethovena. Owóż Zygmunt Noskowski zapytuje w *Kuryerze Warszawskim* jak następuje:

Jakim sposobem dwuręczna Sonata Beethovena dostała się do „Domu otwartego", aby naśladować granie czteroręczne?

Łamałem sobie głowę nad tą okolicznością przez całe trzy akty, ale pytania powyższego rozwiązać nie zdołałem. Bo proszę sobie wyobrazić, jak to było:

Podnosi się zasłona, i widzimy młodą parę, siedzącą przy fortepianie. Ona gra w basie, on we wiolinie; ona każe mu rozpocząć, on posłusznie puszcza w ruch palce, i oto zdziwiony słuchacz pojąć nie może, jakim to cudownym sposobem z klawiszów wiolinowych wydobywają się dźwięki basowe!...

Po chwili ona kładzie rączki na klawiaturze, ale dźwięków nic nie przybywa. Spokojna figuracya początku Sonaty t. zw. księżycowej płynie w dalszym ciągu tak, jak chciał Beethoven, a więc dwuręcznie, chociaż ich gra dwoje.

Nie dosyć tego!... Młodzi narzeczeni, a więc zakochani na umór, grają podczas dość długiej rozmowy innych osób bez przerwy, ale stronic nie przewracają. I nic dziwnego, bo po kilkunastu taktach Adagio urywa się na akordzie fis minor i zaczyna się na nowo od pierwszej figuracyi. To urywanie i zaczynanie powtarza się bez końca. Oto do czego doprowadzić może rozmarzenie miłosne! Cztery ręce zlewają się w jedną parę, a dwie osoby z przedziwną zgodnością mylą się w tem samem miejscu i bez namysłu wracają do początku, nie zadając sobie nawet trudu, aby ostrzedz się i porozumieć.

Nasunęło mi się wskutek tego na myśl wspomnienie z lat dziecinnych.

Kto pamięta Warszawę „z przed wczora", tak sympatycznie opisywaną przez Bożydara, ten bez wątpienia nie zapomniał, jak w niektórych kościołach wysilano się na ozdabianie Grobu Zbawiciela w Wielkim tygodniu. Odwiedzanie zaś „grobów" należało do najmilszych zajęć młodego pokolenia. Chodziłem tedy bardzo pilnie z towarzyszami, chełpiąc się z wytrzymałości, gdy mogłem się pochwalić, żem był w dziesięciu lub piętnastu kościołach przez jedno popołudnie.

Jeden z najwspanialszych grobów urządzali xięża Franciszkanie, więc też do ich kościoła ciągnęły tłumy, aby podziwiać dekoracyę z drzewami podzwrotnikowemi, grób malowany w stylu odrodzenia i otoczony setkami doniczek z kwiatami cieplarnianemi. Było tam również tryskające ze skały źródełko, którego bieg naśladowało kręcące się spiralnie szkło lustrzane.

Ale obok tego wszystkiego — dla podniecenia wyobraźni dziecięcego pokolenia i dziecięco-naiwnego (w owych dobrych czasach) ludku warszawskiego, pobożni zakonnicy umieszczali za grobem pozytywkę, która przez cały dzień przygrywała... pół uwertury z „Tankreda", najpopularniejszej opery Rossiniego w pierwszych dziesiątkach zeszłego stulecia.

Pamiętam dobrze, z jaką lubością wyczekiwałem na urwanie się melodyi w samym środku i na powtórzenie początku, tak uporczywe i tak śmieszne.

Umiejętność w spostrzeżeniu stron komicznych w sztuce jest własnością przyrodzoną artystów od najmłodszego wieku. Ów komizm, tkwiący w ustawieniu pozytywki z kawałkiem „Tankreda" przy grobie Chrystusa, wyrył się głęboko w moim umyśle i wystąpił z całą siłą w mojej pamięci podczas przedstawienia „Domu otwartego". Zdawało mi się, iż za sceną siedzi jakiś pan „pozytywkowy", nakręcony na kilkanaście taktów Sonaty księżycowej; pan, który wreszcie nie słyszy tego, co owych dwoje mówi z sobą, inaczej bowiem nie grałby „grubo", gdy trzeba zaczynać „cienko", starałby się przytem chociaż w przybliżony sposób udawać granie czteroręczne.

Gdzie tu jest owa prawda, owo głuszenie rzeczywistości, o które walczy tak bezskutecznie krytyka?

Czyż to tak istotnie trudno postarać się o dwie osoby, grające za sceną, aby stało się zadość życzeniu komedyopisarza?

Czyż inspicyent nie odczuwa parodyi w tym przypadku?

Kiedy już mowa o parodyi, mimo woli przychodzi ochota zmienić myśl zasadniczą wiersza Mickiewicza:

„Jestże to przyjaźń, czyli też kochanie?"

Tutaj wieszcz zapytuje się o rzeczy idealne, ja zaś pozwalam sobie całkiem realnie

Do reżyseryi zwrócić to pytanie:
Czy to oszczędność, czy też zaniedbanie?...

Kolej żelazna na szklanych podkładach. W Petersburgu odbyło się tymi dniami poświęcenie kamienia węgielnego pod odlewnię szkła, mającą wyrabiać szklane podkłady dla szyn kolejowych, przekonano się bowiem, że w okolicach, w których drzewo jest bardzo drogie, doskonale takie podkłady można stosować.

Drużbaki. Jestto miejscowość kąpielowa położona na Spiżu. Niedawno nabył ją hr. Zamojski i odtąd zaczęli Polacy chętnie uczęszczać do tego zakładu, urządzonego bardzo przyzwoicie, a niesłychanie taniego. Pokój kosztuje 1 koronę dziennie, kąpiel 60 halerzy, a we wspólnym basenie 20 halerzy. Obiad miesięcznie 60 koron, a pojedyńczo 2 K. 40 halerzy. Wody drużbackie działają doskonale na reumatyzm, podagrę, skrofuły, etc., bo są to źródła bardzo ciepłe i nasycone kwasem węglowym. Jedzie się do Drużbak koleją z Tarnowa do Orla, a stamtąd około godziny powozem.

„Cesarz Sahary" w Vöslau. W ubiegłym tygodniu bawił w Vöslau pod Wiedniem *incognito* znany pod nazwiskiem cesarza Sahary milioner francuski Jakób Lebaudy. Dopiero po jego odjeździe w liście kuracyuszy podano tłustym drukiem wśród nowoprzybyłych: „Jego Ces. Mość Jakób I. Lebaudy, cesarz Sahary, ze świtą z Paryża". Wszyscy goście w Vöslau naturalnie ogromnie się zainteresowali tą wiadomością i poczęli oblęgać hotel, w którym stanął był tak dostojny gość i dopytywać się u służby hotelowej o szczegóły jego pobytu. Dowiedziano się więc, że pewnego wieczoru niespodzianie zajechały cztery fiakry pod hotel; w pierwszym znajdował się marszałek podróży i wielki ochmistrz, w drugim Jakób I z dwiema paniami, w trzecim i czwartym po jednym lokaju dworskim. Marszałek podróży wyskoczył z wozu i zawołał do portyera: „Potrzeba nam kilka pokoi, najdroższych, jakie są", poczem zajął siedm pokoi na pierwszem piętrze.

Cuda opowiadano o napiwkach, jakie dawał Jakób I., 10 koron wynosił najmniejszy. Gdy przed śniadaniem kelner wyliczył siedm czy ośm potraw mięsnych do wyboru, Lebaudy kazał przynieść ze wszystkich potraw po trzy porcye (jadał bowiem z dwiema towarzyszkami), poczem odkroił z każdej porcyi malutki kawałeczek i resztę kazał odnieść. Podawano też niezliczone mnóstwo flaszek szampana. Rachunek oczywiście był niebywałej wysokości, same pokoje kosztowały dziennie 600 koron.

Lebaudy nie przyjął nikogo w hotelu, z wyjątkiem jedynie właściciela, z którym żywo rozmawiał. Wyraził mu swój zachwyt z okolicy w Vöslau i oświadczył, że we wrześniu tam wróci. Obecnie pilne interesa wzywają go do Francyi. Czekają go w bliskiej przyszłości wielkie zadania. „Chciano mnie — mówił Lebaudy — przedstawić jako człowieka szalonego. Nie jestem nim, wiem dobrze, czego chcę. Teraz jednak muszę trochę odpocząć". Lebaudy — jak zaznaczył właściciel owego hotelu — jest w rozmowie naturalny i uprzedzający, tylko w chwilach, gdy przypomina sobie swoją „misyę", staje się trochę szorstkim i wówczas z pewną pogardą spogląda na zwykłych śmiertelników. Z całego jednak zachowania się jego widać, że ma się tu do czynienia z pewną psychozą.

Pogrzeb Schaumanna, zabójcy generał-gubernatora Bobrikowa, odbył się w nocy na cmentarzu Molmer za Helsingforsem, dokąd zwłoki przywieziono koleją. Żołnierze policyjni wnieśli do wagonu trumnę, wyrzuciwszy kwiaty, przyniesione przez rodzinę. Tylko dziesięciu krewnym i znajomym pozwolono jechać. Oddział żołnierzy z oficerami wsiadł do pociągu. Grób, a raczej płytki dół pod murem cmentarnym wykopali żołnierze i mimo protestu xiędza, który oświadczył, że grób jest za płytki, oficer kazał trumnę spuścić do niego i to nie na rzemieniach, zwykle do tego używanych, lecz na postronkach. Mogiły policya nie pozwoliła usypać, tylko poleciła udeptać poruszoną ziemię.

Zmarli. W Tuchowie Antoni Piotrowski, słuchacz praw, w 24-ym roku życia. — Karol ks. Radziwiłł, właściciel dóbr Towiany w gub. kowieńskiej, umarł tam w 57 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18, w poł. + 25. Bar. 763. Spada. Niebo czyste. Straszny upał.

Wypadek pomyślny.

— Wczoraj, moja Maniu, wyszłam z mężem na przechadzkę do ogrodu, usiadłam przypadkiem na świeżo pomalowanej ławce i w rezultacie — mąż kupił mi nową suknię.

— Moja droga, zaklinam cię, powiedz mi, gdzie stoi ta ławka!?

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 lipca.

(Z). Konflikt z powodu konfiskaty „Malakki" uważają giełdy jako zażegnany, gdyż rząd rosyjski w odpowiedzi swej na protest Anglii przyrzeka podobno, że podobne zajście więcej się nie powtórzą i jedynie celem zachowania pewnych pozorów, mających uchronić go od zupełnej kompromitacyi, proponuje, aby „Malakkę" przed wypuszczeniem jej na wolność, przeszukano w jednym z portów morza Śródziemnego w obecności konsula angielskiego. Co prawda, takie załatwienie nie reguluje najdalszych możliwych konsekwencyi konfliktu angielsko-rosyjskiego i nie dotyka zwłaszcza kwestyi międzynarodowego stanowiska rosyjskiej floty ochotniczej, ale bądź co bądź już i ta odpowiedź Rosyi jest objawem jej ustępczości i na razie zadowolenia giełdy. Z Londynu sygnalizowano dziś znaczną haussę konsoli angielskich. Na tutejszej giełdzie podjęto dziś na nowo przerwaną po wybuchu konfliktu angielsko-rosyjskiego spekulacyę zwyżkową w walorach żelaznych. Spekulacya to sztucznie podtrzymywana przez Berlin i nie ma właściwie żadnego sensu w obecnem krytycznem stadyum, w jakiem znajdują się wszystkie gałęzie gospodarcze w Austryi.

Z Czech donoszą, że skutkiem ustawicznej posuchy stan buraków cukrowych jest prawdziwie fatalny. Owóż nieurodzaj buraków odbiłby się bardzo niekorzystnie nietylko na austryackim przemyśle cukrowym, ale także na rentowności najważniejszych linij kolejowych. Należy bowiem pamiętać o tem, że np. przy samym szlaku Towarzystwa Statsbahnu znajduje się ni mniej ni więcej tylko 52 fabryk cukru, a transport buraków i cukru stanowi zarówno dla tej kolei jak i dla kilku innych jedną z najpoważniejszych rubryk dochodów. I tak np. kolej północno-zachodnia przewiozła w roku ubiegłym 240.000 tonn buraków a 427.000 tonn cukru. Towarzystwo Statsbahnu 737.000 tonn buraków, a 596.000 tonn cukru, kolej północna 620.000 ton buraków, a 409.000 tonn cukru, koleje państwowe 735.000 ton buraków, a 479.000 tonn cukru.

Raptowny upadek fabrykacyi cukru odbiłby się znów niekorzystnie na dochodach kopalń węgla, gdyż fabryki cukru w Austryi spotrzebowują rocznie 15 milionów centnarów metrycznych węgla. Tak więc od stanu pól buraczanych w Czechach i na Morawie zależą dywidendy rozlicznych przedsiębiorstw zarówno górniczych, jak i transportowych.

Szkody kolosalne wyrządza obecna posucha także wszystkim tym przedsiębiorstwom, które poruszane są siłą wody, gdyż z małymi wyjątkami musiano ruch w nich zawiesić. Żeglugę towarową na Łabie już wstrzymano, jak to przed kilku dniami doniosłem. Obecnie musiano to samo uczynić także na Dunaju w Niemczech koło Ratyzbony i w środkowych Węgrzech. Również żegluga na Cisie wstrzymana z powodu niskiego stanu wody.

Cena spirytusu podniosła się w tym tygodniu o przeszło koronę na hektolitrze. Dziś notują spirytus kontyngentowany na 47·40 do 47·80.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Berlin 25 lipca. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* zamieszcza na czele numeru następujący oficyalny komunikat: „Członek pruskiej izby panów p. Kościelski, ogłosił w *National Review* artykuł o „Prusakach i Polakach", usiłujący przedstawić jako barbarzyństwo pruską politykę względem Polaków od czasu Fryderyka Wielkiego. Nie zwracalibyśmy uwagi na ten pamflet (Machwerk), gdyby przytem nie wychodziła na jaw tendencya zmierzająca do tego, ażeby przez rozsiewanie nieporozumień pomiędzy Niemcami i ich sąsiadami przygotować podstawy do przyszłego odbudowania Polski. Ażeby podjudzić naród rosyjski przeciw Niemcom, p. Kościelski twierdzi, że wschodnio-azyatycka wojna obudziła w Niemczech zaborcze apetyty na koszt Rosyi. Uczniów szkół średnich w Prusach wschodnich rzekomo już od ławy szkolnej za pomocą odpowiednich map usiłuje się rozentuzyazmować dla myśli zdobycia niegdyś pruskich, a obecnie rosyjskich części dawnego państwa polskiego. Zarówno u nas, jak i w Rosyi, będzie się umiało należycie ocenić takie przejrzyste zakusy rozsiewania waśni pomiędzy zaprzyjaźnionymi sąsiadami, a na korzyść nadziei polskich. Jednakże wobec daleko sięgających stosunków, jakie mają narodowo-polskie Koła z redakcyami najrozmaitszych pism wrogich Niemcom we wszystkich krajach, należy się obawiać, że insynuacye Kościelskiego (Kościelskische Verdächtigungen) obiegną świat i w końcu może ludzie łatwowierni i zdala stojący od stosunków wezmą je za dobrą monetę. Należy je przeto dobitnie napiętnować, jako to, czem są w istocie, jako tendencyjne zmyślenia

(Artykuł Kościelskiego w *National Review* podaliśmy w streszczeniu w niedzielnym numerze *Przeglądu* w rubryce „Kronika" w I szpalcie na 3 stronicy p. t. Prusy i Polacy. *Przyp. Red. Przeglądu).*

Konstantynopol 25 lipca. Spłonął tu bazar „Biltis," zajmowany głównie przez Ormian. Podczas pożaru sklepy Ormian rabowano.

(Depesze popołudniowe)

Sanok 25 lipca. Naczelnikiem Związku straży ochotniczych wybrano jednomyślnie dra Alfreda Zgórskiego, radzcę rządowego i dyrektora Banku krajowego; zastępcą naczelnika wybrano dra Ludwika Ćwiklicera; członkami Rady zawiadowczej pp.: Antoniego Bahra, dra Zygmunta Miczyńskiego, Władysława Mühlna, Michała Osińskiego, Henryka Rewakowicza, Leopolda Biegę, Stanisława Różyckiego i Jana Jasicę, starych i wytrawnych strażaków, oraz po raz pierwszy p. Józefa Neumana, prezesa lwowskiej ochotniczej straży ogniowej. W skład Rady zawiadowczej weszli także w myśl statutu drogą kooptacyi pp.: Artur Cielecki, prezes Zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych; Ludwik Gadulski, delegat Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie i Stanisław Promiński, starszy radzca sądowy, znawca stosunków strażackich i założyciel kilku straży ogniowych w kraju.

Zjazd strażacki przyjął do wiadomości orzeczenie osobnej komisyi, iż sikawki sanockie odpowiadają wszelkim wymaganiom, a w niektórych szczegółach przewyższają nawet podobne wyroby zagraniczne. Za praktyczną uznano drabinę ratunkową inżyniera Ehrlicha. Pochlebnie wyraziła się komisya o ćwiczeniach pożarnych sanockich straży ogniowych.

Tarnów 25 lipca. Minister rolnictwa br. Giovanelli przybył tu o godz. 6. m. 10 rano. Po śniadaniu zwiedził krajową szkołę ogrodniczą, gmach szkolny, ogród warzywny i owocowy, następnie muzeum dyecezyalne, skarbiec pełen historycznych pamiątek, a w końcu przeszedł pieszo przez miasto i oglądał je. O godzinie 11 m. 20 odjechał do Krakowa.

Kraków 25 lipca. Wczoraj wybuchł wielki pożar przy ul. Miedziuś, w gmachu, należącym do O. O. Augustyanów. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż ogień groził przerzuceniem się na budynki klasztorne i zagrażał kościołowi św. Katarzyny. Straż ogniowa jednak zlokalizowała bardzo prędko ogień, tak, że spalił się tylko dach. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron. Ogień powstał wskutek wadliwej konstrukcyi komina.

Wczoraj również wybuchł pożar w gmachu administracyi podatków przy ul. Warszawskiej, w pokoju, gdzie znajdowały się akta. Okazało się, że jeden z urzędników przez złość oblał akta naftą i podpalił. Ogień wcześnie spostrzeżono i ugaszono.

Kraków 25 lipca. Wczoraj popołudniu najechał pociąg na 9-cioletniego chłopca, idącego torem do ojca swego, przesuwacza wagonów. Koła pociągu przeszły chłopcu przez głowę, tak, że zginął na miejscu.

Chicago 25 lipca. Liczbę strejkujących rzeźników obliczają na 54.000 ludzi.

Londyn 25 lipca. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola pod datą wczorajszą: Anglia zaprotestowała u Porty przeciw udzielaniu przez nią pozwolenia na przejazd przez Dardanele dalszym okrętom ochotniczej floty rosyjskiej.

Wiedeń 25 lipca. Wczoraj w Praterze wybuchł pożar łąk na obszarze około 60.000 metrów kwadratowych. W krótkim czasie ogień zlokalizowano. Również i z innych miejscowości w okolicy Wiednia donoszą o pożarach łąk.

Ateny 25 lipca. Król grecki na jachcie królewskim „Amfitryte" odpłynął do Genui, skąd uda się do Aix les Bains.

San Sebastyan 25 lipca. Wczoraj w cyrku tutejszym podczas walki tygrysa z bykiem, oba zwierzęta wyskoczyły z areny i wpadły do jednej z lóż. Wśród publiczności wybuchła wielka panika. Wartownicy dali ognia do tygrysa, ale zranili kulami kilka osób, między niemi wiceprezydenta senatu markiza Pidala.

Barcelona 25 lipca. W okolicy Cordovy i w dolinie Stobregar zastanowiły liczne huty pracę, w skutek czego tysiące robotników pozostały bez pracy.

Chicago 25 lipca Przewodniczący związku robotniczego zapowiedział na dziś wybuch strejku generalnego wszystkich robotników zajętych w przemyśle rzeźnickim.

Port Said 25 lipca. (Biuro Reutera). Pancernik angielski „Albemarle" zawinął tutaj i dziś odpłynął dalej do kanału sueskiego.

Rzym 25 lipca. Trybunał przysięgłych we Florencyi uwolnił od winy byłego deputowanego włoskiego Palizzolę, który przed pięciu laty został uwięziony, jako podejrzany o zamordowanie dyrektora Banku sycylijskiego w Palermie p. Notarbartola.

Londyn 25 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga: Okręt „Malakka" będzie w Algierze przyjęty przez konsulów angielskiego i rosyskiego, a po złożeniu przez konsula angielskiego oświadczenia, że znajdujące się na „Malakce" amunicya i środki wybuchowe, przeznaczone były dla rządu angielskiego w Hongkongu, wydaną zostanie „Malakka w ręce konsula angielskiego.

Suez 25 lipca. (Biuro Reutera). Według pogłosek, tutejszy konsul rosyjski pertraktuje z jednym z tutejszych statków, aby zawiózł on rosyjskim statkom floty ochotniczej nadeszły dla nich rozkaz od rządu rosyjskiego w Petersburgu. Mówią, iż rozkaz ten zawiera polecenie, aby statki te opuściły natychmiast morze Czerwone.

Aden 25 lipca. (Biuro Reutera). Parowiec angielskiej „Peninsular Line" „Marmara", przybył tu z pasażerami statku „Malakka".

Petersburg 25 lipca. Pod przewodnictwem w. ks. Aleksego odbyła się wczoraj narada, w której wzięli udział w. ks. Aleksander hr. Lamsdorff, kontradmirał Avelan i inni wyżsi funkcyonaryusze marynarki. Słuszność noty angielskiej w sprawie niejasnego stanowiska okrętów rosyjskiej floty ochotniczej uznano w tej mierze, iż zebrani doszli do przekonania, że teraźniejszy charakter statków ochotniczej floty rosyjskiej ze stanowiska prawa międzynarodowego nie jest należycie usprawiedliwiony, aby mogły one przeprowadzać rewizyę i zatrzymywać okręty. Chcąc utrzymać przyjazne stosunki międzynarodowe odbiera Rosya okrętom floty ochotniczej prawo rewidowania i zatrzymywania okrętów.

Seul 25 lipca. (Biuro Reutera). Agitacya wśród ludności koreańskiej przeciw nadawaniu Japończykom koncesyj krajowych przybiera coraz większe rozmiary. Słychać, iż poseł francuski wniósł do cesarza koreańskiego protest przeciw rządowi japońskiemu.

Wojna.

Kolonia 25 lipca. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Tokio pod datą 24 b. m.: Trzy krążowniki eskadry władywostockiej i jeden okręt transportowy widziano wczoraj na południowy zachód od Jokohamy.

Kolonia 25 lipca. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Tokio, iż prasa tamtejsza omawia nieprzychylnie telegram cesarza Wilhelma, wysłany do pułku wyborskiego, ale ogólnie oceniają go jako akt prywatnej kurtoazyi.

Petersburg 25 lipca. Jenerał Sacharow donosi do sztabu jeneralnego, iż koło Bensibu na lewym brzegu rzeki Tajtsipo znajduje się oddział japońskich straży przednich w sile około dwóch batalionów z karabinami maszynowymi. Pozanim w kierunku Sipejapu i Fiansejapudza ustawione są znaczne oddziały nieprzyjacielskie z 30 działami.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 5 K. począwszy.

Przyjechali 25 lipca. Hr. Z. Bielska z Lipnik. Hr. S. i hr. M. Komorowscy z Siekierczyc. Generał br. O. Weber ze Złoczowa. R. Taber z Przemyśla. A. Fibiges z Ungrad. K. Lipski z Kolędzian. A. de Herman z Warszawy. A. Babka z Dukli. A. Jełowicki z Szutrominiec. S. Mączyński z Kijowa. E. Makomaski z Rosyi. W. Makomaski z Żulic. W. Kaczanowski z Krakowa. M. Steiner z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 lipca. Z. hr. Krasicki i Miss Bacon z Wołynia. P. Erny z Czerniowiec. Z. Podolski z Drohobycza. Dr. K. Wągrowski i J. Bielański z Czortkowa. W. Stanek z Wisienki. Z. Bieniedzki ze Schodnicy. H. Wolff z Wiednia. S. Niesiołowska z Święcian. X. A. Gniazdowski z Rosyi. E. Glogier z Tarnopola. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. T. Polański ze Stoków.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 lipca. A. Gajewski z Romanowa. A. Ostermann i N. Szajnowski ze Stanisławowa. T. Nowak z Sanoka. N. Herasymowicz i C. Waligórski z Rożniatowa. E. Wiernicki z Delatyna. S. Szydłowski z Krakowa. M. Przyk i E. Wysoczański z Sambora. R. Felix z Wrocławia. J. Chrzanowski z Warszawy. G. Wagner z Bremy. M. Kimelmann z Wolicy. J. Bilińscy z Szarpaniec. H. Matukiewicz z Borysławia. H. Schmidt z Berlina. Lipiński z Bolechowa. N. Czerkawscy z Krynicy. S. Skwirzyński ze Stryja. Z. Krasucki z Turki. T. Cybulski z Humnisk. T. Jabłoński z Rzeszowa. W. Glaczyński z Kołomyi. K. Piątkowska z Józefówki. E. Wyczółkowski z Horodenki. J. Friesch z Czortkowa. K. Stiegman z Krakowa.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 25 lipca.

Marki 117.35, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97 15, akcye: austr. zakł. kredyt. 637·00, węg. zakł. kred. 748·50, anglobanku 279.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 516·50, länderbanku 424·50, kolei państw. 632.00, lombardy 80·75, akcye kolei Elbethal 420.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 341.50, alpiny 433.00, Rima Muranyi 491,50, prag. Tow. żel. 2235·00, losy tureckie 127·50, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 8.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 8.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **3.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, **11.05***.
Do Rawy i Sokala: 10 50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, **1.20**, 2.50, 4.05, 4.40, 7 29*, 8 47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.10, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9 30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

MATER DOLOROSA.

OPOWIADANIE

przez

FRYDERYKA KSIĘCIA WREDE.

Przekład z niemieckiego.

Samotna kobieta sądziła zapewne, iż nikt jej nie widzi, stąd też przykrą mi była rola mimowolnego podsłuchiwacza. Byłbym chętnie wykradł się cicho, jak złodziej, z domu Bożego, w którym, swobodny i zadowolony, nie miałem już prawa pozostać od chwili, kiedy inny człowiek w ciężkiem strapieniu, pełen wiary, mówił Stwórcy o swojej niedoli.

Ale najlżejszy szelest przerwałby modlitwę płaczącej. Może opuści kaplicę i mnie nie zauważy... Żywiąc tę nadzieję, wcisnąłem się w kąt ławki i zachowywałem się, jak mogłem, najspokojniej.

Na dworze wicher zawodził żałośnie, rozlegał się szum kołysanych burzą topoli i jednostajny plusk deszczu.

Bądź, że modląca się znalazła pociechę, bądź, że ciało jej niezdolne już było wyrażać dłużej męki duszy, — dość, iż po chwili podniosła głowę i otarła chustką wilgotne lica.

Zwróciła się przytem nieco w bok, tak, że mogłem dojrzeć jej twarz.

— „Mater Dolorosa!" — wymknęło mi się z ust mimowoli.

Jakkolwiek okrzyk ten był cichy i stłumiony, kobieta usłyszała go jednak.

Szybkim ruchem wstała, przestraszona, i zwróciła się ku mnie, opierając się lewą dłonią o poręcz ławki.

Nie mogłem dłużej wątpić. Samotna pokutnica z domu karnego stała przedemną. Tylko nie miała już na sobie szarego ubrania drelichowego, lecz ubogą, wytartą czarną suknię, która, podobnie jak ciemny kapelusz słomkowy, nosiła ślady długiego spoczynku w kufrze.

„Mater Dolorosa" przekonała się tymczasem, że nie miała przed sobą przerażającego widma, ani też niebezpiecznego włóczęgi.

Chustka szydełkowej roboty zesunęła się jej z ramion skutkiem szybkiego poruszenia i spadła na ziemię.

Podniosła ją, owinęła się nią szczelnie i skierowała się ku drzwiom.

Zastąpiłem jej drogę.

Wysłuchawszy spokojnie mojego usprawiedliwienia się, odparła chłodno, ale dość uprzejmie, że jest zbyteczne, albowiem każdy ma prawo przebywać w kaplicy. Przelękła się tylko dlatego, że moja obecność była dla niej niespodzianką.

Mowa kobiety, pewność jej obejścia wykazywały wykształcenie i lepsze wychowanie. Tem gorętszą była moja chęć dowiedzenia się bliższych szczegółów zdarzeń, które ją wprowadziły w takie złe towarzystwo.

Ale ona, odpowiedziawszy mi, zabierała się do odejścia, pomimo szalejącego w dalszym ciągu orkanu.

Nagle jednak, stojąc już w progu kościółka, zagadkowa kobieta zwróciła się raz jeszcze ku mnie i zapytała nieśmiało, z zakłopotaniem:

— Dlaczego pan... zawołał przed chwilą... gdy mnie spostrzegł... „Mater Dolorosa"?

Przy tych słowach ciemny rumieniec oblał jej blade lica.

Usiłowałem wyjąkać jakieś wymówki. Przypadkowy zbieg okoliczności, — wyrazy te nie stosowały się bynajmniej do niej.

Spojrzała na mnie niedowierzająco swemi czystemi oczyma. Pod wpływem tego spojrzenia całe moje postępowanie wydawało mi się niewypowiedzianie niedorzeczne i marne. Ogarnęło mnie palące pragnienie wciągnięcia tej postaci kobiecej w obręb mojego życia, gdy jednocześnie stało mi się jasnem, że konwencyonalny szablon, w jaki wcisnąć chciałem nasz stosunek, musiał wznieść między nami nieprzezwyciężoną przeszkodę.

Zmieniłem tedy taktykę i, rozrywając odrazu całą sieć kłamstwa, opowiedziałem jej otwarcie, jak obserwowałem ją od kilku tygo dni, jak swoją pełną godności rezygnacyą przypomniała mi obraz Matki Boskiej Bolesnej, i jak, nie wiedząc jej nazwiska, ochrzciłem ją w myśli: „Mater Dolorosa". Prośbą, aby mi nie złorzeczyła za nieproszone współczucie, zakończyłem wyznanie.

„Mater Dolorosa" poruszyła zwolna głową. Blady uśmiech przemknął się po jej wąskich wargach i odparła łagodnie strofującym tonem:

— Postąpił pan istotnie bardzo źle. Takiego świętego imienia nie należy nigdy nadawać grzesznemu człowiekowi. Jeśli pan zechce w przyszłości jeszcze kiedy pomyśleć o mnie, to proszę, nazwij mnie pan Martą. Ale dlaczego miałabym panu złorzeczyć? Dlatego, że mi pan wyświadczył niezasłużony wielki zaszczyt? Albo może dlatego, że pan miał dla mnie współczucie? Przeświadczenie to byłoby mi raczej pociechą w ciągu strasznych lat kary więziennej, którą musiałam odsiedzieć, bo spełniłam obowiązek?

— Jakto? — przerwałem przerażony. — Zostałaś pani niewinnie skazana?

— Niewinnie? — spytała pani Marta ze zdziwieniem. — A któż panu to mówi? Czy rozterka między obowiązkiem a prawem wydaje się panu taka niemożliwa? Nie; popełniłam ów czyn, za który odpokutowałam. Ale musiałam go popełnić!

— Pani musiała?

— Tak... tak mi Panie Boże dopomóż... musiałam! — zapewniła nieszczęśliwa.

— I co panią do tego zmusiło? — badałem dalej.

— To jedno, co może zmusić uczciwego człowieka: obowiązek! — brzmiała stanowcza, jasna odpowiedź.

Patrzyłem na zagadkową kobietę, nie rozumiejąc jej. Niezachwiana pewność mowy kazała wnosić, iż słowa jej były dobrze obmyślane, tembardziej zastanawiało mnie ich niepojęte znaczenie. Pani Marta sama też widocznie odczuła potrzebę dokładniejszego objaśnienia swej odpowiedzi, albowiem ciągnęła dalej:

— Gdy morderca grozi życiu mego bezbronnego dziecka, a ja, matka, w trwodze i rozpaczy zabijam łotra, to przecież nie popełniam przestępstwa? Przecież to był mój najświętszy obowiązek?

— Niewątpliwie! — pośpieszyłem zapewnić. Ale jeśli pani działała pod takim okropnym przymusem, w obronie, w takim razie powinno to pani było ujść bezkarnie.

„Mater Dolorosa" skinęła głową.

— Nie byliby mnie też skazali na karę, gdyby tylko chodziło o ciało człowieka! Ale gdy chodzi o człowieczą duszę, wasze sławetne prawo cofa się lękliwie i oddaje bezbronną ofiarę na pastwę mordercy! Ja zaś sądzę, że szybka śmierć lepsza jest od długiego zatrutego życia i właśnie dlatego spełniłam mój obowiązek!

Nie trudno było poznać, że nieszczęśliwa uczepiła się tej myśli, a nawet tego wyrazu z zaciekłą siłą rozpaczy. Stała oparta o framugę otwartych drzwi i w zamyśleniu patrzyła na obłoki szarej mgły, które w fantastycznych kształtach kłębiły się na rozległej równinie. Po dłuższej chwili milczenia zaczęła znów przyciszonym głosem:

— Szczególne to zrządzenie, że w pierwszej godzinie odzyskanej wolności znajduję się tak sama z panem w domu Bożym. To zupełnie jakby wskazówka nieba, że powinnam się wyspowiadać. Niejednokrotnie już szukałam dla sumienia ulgi wobec kapłana; ale ani modlitwa, ani skrucha spokoju mi nie przywróciły. Może pan da mi jaką skuteczniejszą radę.

Ponieważ oświadczyłem, iż z całą ochotą służyć jej będę, wedle możności, za lekarza duszy, przeto Marta po kilku chwilach zadumy mówiła:

— „Historya czynu jest bardzo krótka! Ale muszę cofnąć się daleko, by panu opowiedzieć, jak powstał.

Rodzice moi byli zamożnymi obywatelami małego miasteczka i mogli wydać spory kawał grosza na wychowanie swoich dzieci. Kłopoty i troski były w domu rodzicielskim nieznanemi gośćmi. Dzieciństwo minęło mi wesoło i słonecznie. Nie byłam bynajmniej nadzwyczajną ekscentryczną dziewczyną, zdawało się raczej, iż stworzona jestem do spokojnego, uczciwego szczęścia domowego.

W tem, pewnego dnia przybyła do miasteczka trupa wędrownych aktorów. Byli to ubodzy koczownicy, zaledwie mogący wyżywić się ze sztuki i doprawdy, nie stworzeni na to, by przyzwoitej pannie zawrócić głowę.

Jeden tylko odznaczał się między nimi — młodziutki, pełen temperamentu chłopiec, a jego wijące się bujne włosy i ciemne oczy wykazywały pochodzenie z południa. Głos miał pieszczotliwy i obdarzony był dużemi zdolnościami.

Ale mówili, że ma suchoty i musi umrzeć.

Ogarnęła mnie wielka litość.

I to było źródłem wszystkich mąk moich.

Albowiem, gdy mnie pewnego dnia poprosił listownie o rozmowę, przystałam ze wspaniałomyślnością młodości, która, raz oddawszy się uczuciu, nie zna już granic.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.